

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 37

Nr. 15. | Warszawa, 19 lipca (1 sierpnia) 1901 r. | Rok III.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

W IMIĘ MIŁOŚCI.

Wyprawa myśliwska do Sudanu

przez

Jana Sztolcmana.

(Dalszy ciąg).

Po parogodzinnym marszu Mohamed zatrzymał konia, wskazując mi odcisk jakby olbrzymich racic, bardzo wydłużonych i ostrym szpicem zakończonych. Były to świeżutkie tropy żyrafy. Chciał mnie prowadzić za niemi, lecz odmówiłem, gdyż żyrafa w niektórych dystryktach Sudanu podlega absolutnej ochronie, a do takich liczył się i kraj, przez nas zwiedzany. Byłbym się zdecydował iść za tropem, gdybym miał jaką taką szansę dogonienia zwierza, którego sam widok byłby mnie zadowolnił. Lecz żyrafa należy do najostrożniejszych w świecie zwierząt, a przytem wędruje szybko, zapuszczając się w głąb dżungli jeszcze dalej, aniżeli słonie. Nie chciałem więc tracić czasu dla bardzo niepewnej szansy ujrzenia tego ciekawego zwierza.

Stadka „arielów" (*Gazella Soemmeringi*) spotykaliśmy kilkakrotnie, lecz się żadne z nich na jaki taki strzał zejść nie dało. Ariel sudański jest to „aul" Somalisów, tylko odeń nieco mniejszy i dla tego uchodzi za odmianę lokalną, oznaczoną przez zoologów nazwą *typica*, gdy rasa somalijska zwie się *berberana*.

Ariel jest to antylopa wielkości daniela, pięknej płowej barwy, tylko czoło ma czarne, a zad i spód ciała czysto białe. Obie płcie noszą rogi, dochodzące u samców do 16 cali angielskich długości, mierząc po krzywiźnie. Rogi są lirowato wygięte i końcami ku wewnątrz zwrócone.

Ariele, spostrzegłszy ludzi, ruszają niekiedy z kopyta; częściej jednak odchodzą stępa, zatrzymując się od czasu do czasu, aby ciekawie popatrzeć na przedmiot ich niepokoju; to znów ruszą kłusa, a przebiegłszy kilkadziesiąt lub więcej kroków, przystają. Dla tego, mając czas do dyspozycyi i zachowując środki ostrożności, łatwo jest zejść na możliwy strzał (100 do 200 kroków) prawie każde widziane stadko lub pojedyncze sztuki. Należy tylko iść z dobrym wiatrem, czyniąc jaknajmniej szelestu i kryjąc się w trawach lub za krzakami.

Nie uganiałem się też za arielami, bo mi chodziło o spotkanie z grubszym zwierzem, jeśli nie ze słoniem, bawołem, to przynajmniej z „aborufem" (*Hippotragus equinus*), antylopą wielkości prawie konia, której świeże tropy kilkakrotnie spotkaliśmy. Gdy jednak spostrzegłem na 100 kroków stojącą pojedynczą sztukę ariela, nie wytrzymałem. Zwierz stał na sztych, zatem w pozycyi dla strzelającego niewygodnej; to też pierwsza kula chybiła. Ariel jednak nie ruszył się, pilnie nam się przyglądając. Szybko zmieniłem ładunek z magazynu i drugą kulą położyłem na miejscu nie dość ostrożnego zwierza.

Trudno jest opisać radość moich ludzi na widok padającej sztuki. Biegli zawsze na wyścigi, wykrzykując z zapałem: „Kwois al hakim"—coś w rodzaju: „wiwat, doktór"—nazywano mnie bowiem w obozie doktorem, dla tego, żem ludziom całej karawany aplikował lekarstwa, dając im na przeczyszczenie, to znów chininę, lub bandażując rany i zasypując je jodoformem.

I w tym wypadku, ledwie strzelona sztuka padła, już moich czterech Arabów było na niej, podrzynając zwyczajem mahometańskim gardło, aby krew obficie uszła. Przystąpiono też zaraz do patroszenia i gdy z drgającego jeszcze ciała wyjęto wątrobę, krwią ociekłą, wnet ją na kawałki pokrajano i z największym apetytem spożyto. Ten sam los spotkał żołądek, z którego ci ludzie, chciwi mięsa, ledwie nieco nożem zawartość zeskrobali. Wstrętny ten widok przywiódł mi na myśl sceny kanibalizmu... Później sceny te powtarzały się tak często, żem się do nich przyzwyczaił.

Patroszenie i troczenie antylopy na wielbłądzie zajęło nam blizko pół godziny czasu, poczem ruszyliśmy dalej. O godzinie 10-ej, zatem po czterogodzinnym blizko marszu, zatrzymałem się, aby dać ludziom wypocząć i skromne nasze śniadanie spożyć. Mimo rannej godziny, pragnienie dokuczało nam już bardzo; napiliśmy się więc wody, a następnie Stefan rozpakował kosz z zakąskami. Mieliśmy baraninę i pentarki na zimno, makrelki w oliwie, chleb, a do popicia herbatę zaprawioną troszką lemoniady i koniaku. Resztki niedojedzonego śniadania oddaliśmy shikarim, którzy nietylko pentarki wraz z kośćmi spożyli, ale nawet sporą goleń od baraniny dokumentnie schrupali. Można im było zębów pozazdrościć.

Po półgodzinnym postoju dałem sygnał do odwrotu. Teraz zdecydowałem się strzelać do wszelkiej zwierzyny, gdyż nie było prawie żadnej szansy spotkania grubego zwierza. Jakoż niedaleko od miejsca naszego wypoczynku spostrzegliśmy parę arielów, stojącą na jakie 120 kroków. Wybrawszy grubszą sztukę, strzeliłem do niej, kładąc trupem na miejscu. Po wypatroszeniu jej (wątróbka i żołądek znów zniknęły z niesłychaną szybkością) ruszyliśmy dalej.

W tej powrotnej drodze ja jechałem na koniu, a Stefan na swym osiołku, gdyż skwar był silny i nużący. Nie wiem czyśmy jechali godzinę od miejsca zabicia ostatniej sztuki, gdy Mohamed wskazał mi stadko arielów—sztuk może 10 lub 12—stojące w odległości 200 kroków. Zsiadłem tedy z konia i wziąwszy

WALKA BYKÓW.

(Dalszy ciąg).

W wagonie ścisk i gwar. Moje językoznawstwo idzie w kąt! Żaden z Hiszpanów ani Hiszpanek słowa nie rozumie poza... swoim językiem!... Natężam słuch, chwytam pojedyncze wyrazy, żywcem wzięte z łaciny i zaczynam studyować gramatykę hiszpańską... W Vittoryi żandarmerya bierze mnie za Włocha!... Aresztują mnie, wyciągają z wagonu. Moje oburzenie i paszport ratują sytuacyę!

Na stacyi w Avila, pod Madrytem, ścisk nie do opisania. Pociąg rusza. Z sąsiedniego wagonu dochodzi mnie wesoła piosnka, nucona chórem, zaczynająca i kończąca każdą swą zwrotkę na okrzyku:

A los toros!—toros!—toros!!

Lecz te „*los toros*" zaczynają mnie napastować coraz gwałtowniej. Wszyscy, siedzący w przedziale ze mną, rozprawiają szeroko, pokazują sobie numery czasopism, a co chwila słyszę wyrazy—„*los toros,*"—„*corrida*" i „*corrida de toros*" i znów „*los toros*" i jeszcze „*corrida...*"

Schylam głowę przed tą potęgą... i znudzony zaczynam przerzucać jakąś resztkę... warszawskiego dziennika, próbując się przenieść myślą w Aleje Ujazdowskie, na plac wyścigów, na teren wystawy...

Madryt! Po dwudziestosiedmio - godzinnej drodze witam go jak oazę... i rozmowę w hotelu zaczynam od okrzyku *agua!* (woda). A następnie, nie dając się opanować znurzeniu, spożywam obiad, w składzie którego odróżniam tylko... morele, sól i wino—no i zaczynam z właścicielem hotelu, Don Juanem y Doniajturio, konferować o biletach na walkę byków!... Mój gospodarz wzrusza bezsilnie ramionami i decyduje się zaprowadzić mnie na giełdę biletów, odbywającą się przed biurem towarzystwa eksploatacyi *plaza de toros...*

Wychodzimy na *Puerta del Sol*, a ztąd ulicą *S. Jeronimo* na róg ulicy *Sewilskiej*. Bandy chłopaków opadają nas z wrzaskiem... *Programa de espectaculos!* — *A los toros!—Toros!!... programa para manianal... Toros maniana!*

mannlichera, zacząłem je podchodzić; lecz płochliwe zwierzęta ruszyły z miejsca stępa i mimo środków ostrożności, jakie starałem się zachować, utrzymywały stale tę samą odległość—około 200 kroków. Zniecierpliwiony wreszcie, wybrałem chwilę, gdy się zwierzęta w gęstą kupę między drzewami zbiły i strzeliłem do zadów. Rezultat był niespodziewamy, bo na strzale pozostały dwie sztuki, z których jedna miała głęboką obcierkę po zadzie, a druga w sam kark kulą dostała.

Radość moich ludzi była nie do opisania. Tym jednak razem zjedli tylko same wątróbki; żołądki zaś po oczyszczeniu wypchali kiszkami i tak spakowane przytroczyli do wielbłąda, chowając widocznie owe specyały na później. W dalszym marszu spotkaliśmy jeszcze w jednem miejscu świeże tropy żyrafy, a w dwóch innych—tropy „katamburo" (*Cobus defassa*), antylopy, równającej się wielkością sporemu jeleniowi parkowemu.

Słońce tymczasem prażyło nas swemi pionowemi promieniami. Spieszyłem też do obozu, nie mając nadziei spotkania zwierzyny, gdy naraz Mohamed pokazał mi znów parę arielów w odległości jakich 150 kroków. Chodziło mi o rekord; miałem już 4 sztuki zabite, a może jeszcze i piątą uda się zastrzelić. Zsiadłem więc szybko z konia, a ponieważ antylopy stały bokiem, więc wolałem strzelać na dalszy dystans w tej dogodnej pozycyi, jak ryzykować podchodzenie. Strzeliłem tedy z miejsca i spostrzegłem, że sztuka znak dała, ruszyła jednak z kopyta. Pobiegliśmy na strzał i znaleźliśmy dość obfitą farbę. Ibrahim i Joussouf (Józef), jeden z dwóch młodych Arabów, puścili się kłusem po tropie; ja pobiegłem za nimi, lecz pędzili tak szybko, żem wydążyć nie mógł i po chwili wróciłem do koni. Nie upłynęło 5 minut, gdyśmy usłyszeli odległe hopanie. Był to niechybny znak, że moi chłopcy antylopę doszli. Ruszył też ku nim konno Mohamed i po 10 minutach, wrócił, wioząc na zadzie konia przytroczoną sztukę. Miała ona kulę przez szynkę bez naruszenia kości. Nie mogłem się nadziwić, jak ci moi chłopcy mogli tak szybko dojść zwierza z raną względnie bardzo lekką. W Sudanie z paroma takimi biegusami obejść się można bez psów gończych i tropowców.

Zadowolony z rezultatu, obładowany łupami, wróciłem o godzinie 3-ej do obozu, gdzie już zastałem Hrabiego, który mnie też niezwłocznie sfotografował, siedzącego przy tak bogatym rozkładzie. Wybrawszy najpiękniejszego kozła, obciąłem mu głowę wraz z szyją i do kolekcyi trofeów spreparowałem, mając do pomocy wspomnianego tylko co Joussoufa, który od owego dnia został mianowany moim przybocznym „skinnerem."*) Chłopak ten szybko wyuczył się nowego rzemiosła i w dalszym ciągu wyprawy doskonale mnie w niem wyręczał.

Hrabia, wracając z wycieczki, wpadł niedaleko obozu na świeże tropy lwa; naradziwszy się przeto z Idrisem i Abdallą, rozkazał im zrobić zeribę i po wczesnym obiedzie udał się na miejsce zasadzki w towarzystwie Idrisa. Lew w samej rzeczy kręcił się w nocy koło obozu, dając nam znać o sobie swym przejmującym rykiem; do zeriby jednak nie podszedł. O świcie wrócił Hrabia i zaordynował wymarsz na godzinę 6-ą. Szybko naładowano wielbłądy, konie i osły posiodłano, a o wschodzie słońca ruszyliśmy do następnego etapu, gdzieśmy stanęli na godzinę 4-ą po południu, spotkawszy w drodze dwukrotnie tropy lwa. Nadto ludzie nasi widzieli poraz pierwszy *tetel'a* (*Bubalis tora*), antylopę wielkości krowy, pokrewną somalijskiej *Bubalis Swaynei*.

Miejsce, wybrane na obóz, zwie się El Harun. Jest tu niewielkie jeziorko w starem łożysku Nilu, a przy niem pod ścianą dżungli kilka szałasów, otoczonych zeribą. Krajowcy z arabskiego plemienia Kenana trudnią się prawie wyłącznie rybołówstwem. Namiot rozbiliśmy na łące pomiędzy jeziorkiem i zeribą krajowców.

Następnego ranka wyruszyliśmy o 6-ej na wspólną wyprawę pod wodzą naszych shikarich, wziąwszy ze sobą wielbłąda z prowjantem i wodą. Szliśmy prawie ciągle w kierunku zachodnim, to jest od rzeki, która w tem miejscu płynie z południa na północ. Tropy słoni spotykaliśmy na każdym kroku, lecz wszystkie z dni poprzednich. Wreszcie po parogodzinnym marszu łowcy nasi pokazali nam w odległości 200 kroków stado „aborufów" — wielkich antylop, o których niedawno wspominałem. Widać im tylko było wśród gąszczu szare boki. Hrabia, prowadzony przez Idrisa, zaczął je podchodzić. Tymczasem Fadil, jakby czując którędy zwierzęta pójdą, poprowadził mnie na przełaj. Rozległy się dwa szybko po sobie następujące strzały, a potem jeszcze jeden. Fadil puścił się biegiem, a ja za nim i w tej chwili spostrzegłem całe stado, migające w lukach gąszczu o jakie 200 kroków. Było sztuk 8 czy 10. Szły dość wolnego galopa i to mnie zbałamuciło, gdyż w przypuszczeniu, że stado zatrzyma się, nie ryzykowałem trudnego strzału. Tymczasem antylopy poszły sobie do licha i tyleśmy je widzieli. Było to moje jedyne spotkanie z tym pięknym zwierzem. Później już ich nigdy nie spotkałem, mimo, że często za tropami ich chodziłem.

O w pół do pierwszej zatrzymaliśmy się na śniadanie, które z należytym apetytem spożyliśmy, poczem ruszyliśmy z powrotem. W paru miejscach spotkaliśmy znów tropy żyraf, a nawet za jednym z nich puściliśmy się, lecz Idris zgubił go na twardym gruncie. W innem zaś miejscu natrafiliśmy na szkielet żyrafy, zje-

*) Od wyrazu *skin* po ang. skóra. *Skinner* dosłownie znaczy kuśnierz, lecz w Afryce „skinnerami" nazywają się krajowcy, umiejący preparować skóry do wypchania.

Przed biurem ścisk. Ceny straszne. Miejsce, kosztujące trzy pesety, dochodzi do czterdziestu!... Błędnę!... Mój gospodarz radzi zatrzymać się do jutra i przed samym rozpoczęciem walki... czekać przed cyrkiem na „okazyę" kupienia biletów, lub takich, które przez nabywców nie mogą być użyte...

Nadzieja słaba bardzo... nadto fundusik mój niepozwala na wydatek czterdziestu pesetas!...

Idę na wędrówkę po mieście! Roztapiam się w upale, chłodzę napojami w kawiarniach, napawam się widokiem Hiszpanek, wstępuję do teatru na hiszpańską jednoaktową *zarzuelę*, a za mną ciągle idzie, ściga mnie ten sam okrzyk zajadły, chrapliwy—*Corrida de toros — los toros*!

Wracam wcześnie do hotelu, bo o pierwszej po północy Madryt jeszcze nie myśli o spoczynku — lecz i tu jeszcze przez otwarte okno pokoju zakrada się znów głos:

— *Caballero! Corrida de toros*!!

Na drugi dzień opanowywa mnie drżenie! Jakiś głos szepce mi do ucha—*los toros—toros*! Wspominam na „Łowca Polskiego," obliczam ilość pesetas i wychodzę na *Puerta del Sol*, niby poprostu „coś" w rodzaju naszego placu Teatralnego.

Lecz tu, mimo wczesnej pory, przecisnąć się nie sposób; sznury tramwajów elektrycznych, omnibusów, zaprzęgniętych w muły, koniki andaluzyjskie, ba, nawet w osły!... Każdy wehikuł, każdy pojazd, każdy omnibus, prócz firanek i osłon, chroniących od palących promieni słońca, ma przyczepiony wielki, czerwony napis *Plaza de toros*...

Ceny idą w górę, chwila jedna i ceny nie ma!!...

Z *Puerta del Sol* na plac walki jest zaledwie dwadzieścia minut drogi, mało atoli jest śmiałków, którzy ważą się tę drogę odbyć na piechotę! Mało, bo słońce praży niełitościwie, wydłużając każdą najmniejszą przestrzeń na mile...

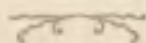
Tłok, ścisk, ale od czegóż praktyka nabyta w Warszawie! Wiszę wprawdzie tylko na mosiężnej poręczy tramwaju, lecz jestem. Płacę konduktorowi bajecznie dużą ilość centimów i jadę.

Tramwaj mija *calle de Alcala*, przesuwa się około wspaniałej fontanny na placu Madryckim, okrąża arkady bramy na placu *de Independencia* i przebiegłszy szybko aleję, mizernemi wysadzoną drzewami, zbliża się do budynku cyrkowego...

Równolegle z tramwajem ulicę wypełniają powozy najrozmaitszego typu — od pstrych, rozklekotanych

dzonej przez lwa. Mimowoli odtworzyliśmy sobie w imaginacyi naszej tę wspaniałą scenę walki olbrzyma, którego jedyną obroną jest szybkość biegu, z królem dżungli.

(D. c. n).



Nieco o psim organizmie i zmysłach.

(Dalszy ciąg).

Zmysł *smaku* u psa jest, jak się zdaje, całkowicie na usługach zmysłu powonienia, i jako właściwy zmysł smaku prawie że nie istnieje. Siedliskiem tego zmysłu są zwykle brodawki, licznie pokrywające górną część języka, tak zwaną połykową, lecz żeby te funkcyonowały należycie, winny być odpowiednio skomunikowane z mózgowiem za pomocą odnóg piątej pary nerwu trójdzielnego (*trigeminus*). Tymczasem nerw ten, jak sama nazwa wskazuje, rozdziela się, idąc w różnych kierunkach, i jakkolwiek przy nasadzie swej jest dość gruby, niebawem wszakże rozgałęzia się i kieruje do różnych części sąsiednich dla zasilenia innych zmysłów i organów, a bardzo małą ilość nikłych niteczek przeznacza dla zmysłu smaku. To nam może tłómaczyć ów charakterystyczny brak smaku u psa, który najczęściej zastępuje go powonieniem. Ale rezultat takiego pośrednictwa daje wprost niespodziewane zjawiska, wszelki bowiem najwstrętniejszy ochłap, będący niemal ostatnim wyrazem rozkładu, byle tylko cuchnął ścierwem, pies pożera chętniej, niż lepsze i zdrowsze inne pokarmy.

Spragniony, równie chciwie pije wodę z najbrudniejszej kałuży z takim smakiem, jak gdyby pił wodę źródlaną. Nawiasem wszakże powiedzieć należy, iż zarówno zgniłe ochłapy, jak brudna woda, są dlań stanowczo szkodliwe. Najlepiej atoli wychowanego psa trudno ustrzedz przed tego rodzaju smakołykami, wobec których nie umie zapanować nad sobą.

Tę kwestyę upodobania psa w cuchnących materyach zwierzęcych należałoby odnieść do jego przedhistorycznej mięsożerności. Pożerając wtedy ofiarę, nurzał przecie swe delikatne powonienie w jej wnętrznościach, wypełnionych rozkładową materyą i ekskrementami. Zrodzone na tej drodze idee, łącząc się z kwestyą zachowania bytu, utkwiły silnie w jego wrażliwej umysłowości i przeszły w bezwiedne, acz już wrodzone myślenie, streszczające się w *instynkcie*, a objawiające już nie w popędzie (*instigo*), lecz w pociągu do wstrętnych, odrażającej woni materyj, w których jeżeli nie szuka posiłku, to przynajmniej z lubością jeszcze wytarza się cały, doznając zapewne tych samych rozkoszy, jakich doświadczają ludożercy, gdy pląsają obwieszeni splotami wnętrzności pożartego bliźniego.

Godnemi wszakże uwagi są niekiedy indywidualne objawy, świadczące o lepszym smaku u pewnych osobników; niektóre bowiem psy, a osobliwie wyżły, czasem nawet głodne nie jedzą np. *odprawy*, poprzestając najwyżej na jej polizaniu.

Nie jest to jeszcze objaw identyczny ze wstrętem, jaki pies okazuje do niektórych pokarmów, nawet mięsnych—jak: wodnego ptactwa cuchnącego tranem, lub drapieżników takich, jak wilk, żbik i t. p. Karmienie się psów grenlandzkich rybami, fokami i innemi tworami morskiemi tłómaczy się koniecznością miejscową, na jakiej oparto sentencye: „na bezrybiu i rak ryba,” „zje pies psa, jak barana niema” i „przyzwyczajenie jest drugą naturą.” Co dowodzi, że pies, idąc za człowiekiem, wszędzie stosował się do warunków życiowych, przez co poddawał się pewnemu zwyrodnieniu, ułatwiającemu powstawanie nowej rasy.

Zmysł *czucia*, ma siedlisko na całej powierzchni ciała, ze wszystkich punktów którego specyalne nerwy (skórne) przenoszą oddzielnie, mniej lub więcej wyraźnie do mózgu, odebrane różnorodne wrażenia jak: ból, ciepło, zimno, twardość, miękkość i t. d. Ztąd, skóra słabiej porośnięta włosami jest wrażliwsza na bodźce zewnętrzne, a zmysł dotyku lepiej rozwinięty; dla tego też psy gołowłose lub o cienkiej i krótkiej szerści są delikatniejsze od gęstowłosych kudłaczów.

U psa, jak w ogóle u zwierząt ssących, organ dotyku przedewszystkiem mieści się w brodawkach skórnych, wypełniających część przednią mordy, opatrzoną dłuższemi nieco włosami pod nazwą wąsów węchowych, które są ulokowane na górnej jego wardze (fafli).

Dotyk u człowieka najczulszym jest na końcach palców u rąk i na końcu języka. Pies w palcach swoich niema innego czucia, jak pośrednie, i nierównie słabsze odbiera tą drogę wrażenia, aniżeli my otrzymujemy przy dotykaniu przedmiotów za pomocą jakiegoś narzędzia lub kija. Dla tego też, gdy pies w pieszczotach posługuje się łapami, to karesy jego mają wszystkie cechy grubijaństwa. Za to w języku posiada nieco lepsze czucie i przy polizywaniu językiem doznaje pewnych i silniejszych wrażeń, tak że niekiedy spragniony lub zmęczony liże przedmioty suche lecz zimne, na których jakby studził swoją ślinę i zlizując ją, w ten sposób uśmierzał pragnienie.

Z powyższych określeń, widzimy, że mózg jest punktem zbornym wszystkich zmysłów i zarazem centralną władzą przeciągłej pracy tychże, oraz nieznanych nam jeszcze kombinacyj, które wewnętrz wytwarzają myśl, a na zewnątrz ujawniają się przez zjawiska umy-

---

omnibusów, aż do angielskich breków, dogkarów i automobilów.

Damskich kapeluszy nie wiele. Za to w powozach pełno wzorzystych hiszpańskich szalów i czarnych, koronkowych *mantillas* na głowie. Niekiedy kwiat jest jedyną ozdobą i ochroną główki, lecz ta za to spowita bywa w taką gęstą koronę kruczych włosów, że trudno uwierzyć, jak pod tym ciężarem się nie ugnie!

Zaprzęgi chwilami nie mają związku z pojęciem o chomontach, bo, pominąwszy nawet nader charakterystyczne ubranie koni w stylu narodowo hiszpańskim, polegające na nader skomplikowanej kombinacyi żółtoczerwonych włóczek, chwastów i chorągiewek, widzi się pajęcze sznurki, szerokie pasy, ubrane w dzwonki, cudacznie splątane wstążki i coś czego nawet ani opisać, ani zrozumieć nie podobna.

Śród sznurów pojazdów migają się błyszczące kaski gwardyi królewskiej, no i tłum kobiet, starców i dzieci, który opada każdy powóz, każdy tramwaj, każdy pojazd -- bądź naprzykrzając się z afiszami, bądź zachwalając *abanicos* (wachlarze), bądź częstując pomarańczami, wodą lub najrozmaitszemi gatunkami orzechów i orzeszków.

Stoję na placu przed cyrkiem, przybieram minę obojętną i, według informacyi mego gospodarza udaję... Hiszpana! Okoliczność konieczna... bo gdyby przekupnie domyślili się, że mają przed sobą cudzoziemca... zginąłbym!... Zmowa na poczekaniu... cena do kwadratu by się podniosła...

Spaceruję zimny, spokojny — odpowiadając na wszelkie propozycye pogardliwem przeczeniem lub rzucając od niechcenia wyrazy...

— *Cuanto cuesta?!*...

Upływa kwandrans. Fale ludzi około cyrku wzmagają się, drżenie mnie opanowywa. Przekupień ofiarowuje mi bilet za dwadzieścia pesetos... biorę! Oglądam kabalistyczne napisy i zaczynam od zwiedzenia gmachu, mając jeszcze godzinę czasu do walki!

Na obszernym, spieczonym od słońca placu stoi wielki, okrągły, dwupiętrowy budynek, z cegły surowej... to ulubione miejsce Madrytu... *plaza de toros*. Cztery, wielkie bramy o maurytańskiem zacięciu prowadzą do środka... wielkiej, szerokiej gładko ubitej areny pod golem niebem... Dookoła niej przedewszystkiem pierwsza banda, składająca się z półtorametrowego, drewnianego ogrodzenia, z ośmioma bramami, zamykającemi się szczelnie. Po za pierwszą bandą korytarz

słowe jako prosto konsekwencye ogólnego czucia, otrzymywanego przez wszystkie zmysły.

Potęga myśli zależną jest nietylko od siły wrażeń, przyjmowanych przez zmysły ze świata zewnętrznego, ale także i od środowiska, do którego wrażenia te są przenoszone; nic więc dziwnego, że u różnych osobników jest ona różną. Wszelkie jednak zjawiska, w tej sferze dostrzegane, mianujemy życiem duchowem czyli *inteligencyą*.

Czy pies ma inteligencyę?

Zapewne że ma, tak jak mają wszystkie inne zwierzęta, ciekawemi są tylko u psa: jej cechy, zakres i granice. Wiadomo przecież, że między zwierzętami małpa posiada najwyższą inteligencyę, nieposiadając jednak tych przymiotów, jakiemi pies jest obdarzony; nie może go zastąpić w roli serdecznego towarzysza i bezinteresownego pomocnika człowieka.

Niestety, ze wstydem wyznać trzeba w epoce telefonów i mikrofonów, że choć codziennie na psa patrzymy, nie mamy rzetelnego pojęcia o jego władzach umysłowych i na tym punkcie, cokolwiek dotąd powiedziano, jest niedostateczne. Wreszcie, co tu mówić o nas i o naszych studyach pod tym względem, jeżeli Francuzi*) i Niemcy**), mimo mnóstwa wyczerpujących dzieł swoich, z całą pokorą przyznają się, że w kwestyi tej jeszcze nic lub niewiele wiedzą?.... Po prawdzie, nieupoważnia nas to jeszcze do bezczynności, i trzymania w dalszym ciągu wiedzy naszej w zastoju, póki oni czegoś się nie dowiedzą i nas nie objaśnią, a przecież przyroda to księga otwarta, potrzebuje tylko znajomości swego abecadła. Z tem wszystkiem jednakże przyznać należy, iż mało zadajemy sobie trudu, ażeby psa dokładnie zrozumieć. W codziennem, kłopotliwem życiu jest to może zbytek niepomierny i dla tego najczęściej się zdarza, że pies przy dłuższem obcowaniu z człowiekiem, lepiej zna słabostki i przyzwyczajenia swojego pana, niż ten—jego.

Prawda, że najczęściej pan rozmyślnie nie chce zrozumieć swego faworyta, ale to po części dla tego, żeby nie schlebiać jego znów słabostkom, którym zadośćuczynienie mogłoby być wcale niepożądanem. W każdym razie, mnóstwo wypadków tego rodzaju w codziennem życiu wymyka się z pod obserwacyi i nie doprowadza do żadnych rezultatów. Pan—niema czasu, chęci, możności, wreszcie zręczności do zajęcia się studyami lub notowaniem faktów. Zatrzymują się one niekiedy w pamięci, przechodzą z ust do ust ubarwione dodatkami i najczęściej skarykaturowane lub monstrualnie przesadzone, znajdują *locum* na jakiejś literackiej stronnicy. Ztąd do „prawdy" mamy jeszcze dosyć daleko i nic dziwnego, że bardzo wiele osobliwych faktów, będących właściwościami li tylko psiej rasy, oczekuje umiejętnych badań i tłómaczeń.

Nosce te ipsum — także będzie mogło być jeszcze powołane do życia wtedy, gdy będziemy dokładniej znali przyrodę. Nie znając jej zatem gruntownie i wyczerpująco, nie znamy także psa, mimo to, że jest nas najbliżej i że od niego samego moglibyśmy się najłatwiej i najwięcej dowiedzieć, gdybyśmy umieli wogóle patrzeć na przyrodę.

Mówiąc o inteligencyi psa, nie możemy unosić się nad jej objawami, wywołanemi przez sztukę lub mozolną pracę naukową. Najwięcej interesu dla nas przedstawia ta samorodna mądrość zwierzęcia, jaka od niepamiętnych stuleci zwracała na siebie uwagę człowieka i stanowczo wyłączyła psa ze sfer dzikości.

Możemy więc z pewnem pobłażaniem patrzeć na usiłowania odnalezienia *pierwotypu* psa, jakiego to pierwotypu dziś niema.

Jeżeli mamy dane, które nam pozwalają przypuszczać istnienie człowieka przed stutysięcy laty a może więcej, to te same dane odnieść należy i do psa najpierwszego jego towarzysza — z uwagą, że pies tylko na krótko mógł poprzedzić człowieka.

(D. c. n.).

Antoni Ignacy Tomaszewski.

*) Anatomie descriptive et topographique du chien, par les Docteurs W. Ellenberger et H. Baum. traduit de l'allemand par I. Deniker (przedmowa).

**) Geschichte u. Beschreibung der Rassen des Hundes v. L. Beckmann. Braunschweig. Tom I str. 58.

Wyżły angielskie.

(Dalszy ciąg).

SETTERY IRLANDZKIE.

Wspominałem już, że w Irlandyi, przed zaprowadzeniem wystaw psów i field-triałów hodowano odmianę setterów, różniącą się dość wybitnie od angielskich i szkockich. Były to psy dużego wzrostu i silnej budowy, z głową o czole wypukłem, dość ostro zakończonej mordzie i wysoko postawionych uszach. Szerść miały nieco krótszą i nie tak falistą, jak inne odmiany setterów, a maści były albo białej z łatami koloru mahoniu, albo też jednostajnej mahoniowej. Owczesne settery irlandzkie odznaczały się doskonałym wiatrem, siłą i wytrzymałością, ale z drugiej strony były harde, uparte, trudno poddawały się tresurze i wiele z nich niedość pewnie i twardo wystawiało. Te wady skłoniły irlandzkich hodowców jeszcze w peryodzie przed-

---

czterołokciowy, a za nim dopiero wysokie ogrodzenie, zabezpieczone u góry dwoma linjami drutu żelaznego, a wyżej piętnaście schodów kamiennych, stanowiących *amatorskie* miejsca... Za nimi dopiero wznoszą się mury budynku, które tworzą od środka dwa piętra wysokich, łukowatych galeryj, na których z jednej strony od bramy madryckiej loże, miejsca wytworne, „prezydyum" walki, królewska altana, loże ministeryalne... punkt zebrań *grandessy*... a po przeciwnej stronie niezliczona ilość ławek, ustawionych amfiteatralnie.

Między kamiennemi schodami dwie bramy wjazdowe na arenę i drzwi, prowadzące pod szeroki ganek dla przedstawicieli policyi i orkiestry, pod którym znajduje się sklepiony korytarz, łączący arenę ze stajnią byków.

Późno już—lecz za odpowiednią do spóźnienia się mego... opłatą dostaję się za kratę do skazanych na zabicie byków.

Stoi ośm, w ciasnych, żelaznemi ścianami zaopatrzonych klatkach. Ośm pysznych okazów andaluzyjskich, od maści nieskazitelnie granatowo-czarnej aż do szarej, rudej i białej. Karki potężne, rogi szerokie, groźne, mięsiste podgardla, budowa zamaszysta. Znać, iż stworzenia te życie spędziły śród szerokich łąk i pól. Ciasno im w tych klatkach. Żelazne zasuwy drżą pod uderzeniami rogów. Wypukłe, ciemne oczy spoglądają krwawo ku pachołkom stajennym, zabawiającym się drażnieniem ich za pomocą żelaznych prętów. W zawieszonych sakwach widać resztki paszy, zaprawionej odpowiednio, aby wzburzyć wszystką krew w zdziczałem stworzeniu, aby obudzić w nim zaciekłość... Niekiedy z przegrody dobywa się ryk ponury, żałosny niby skarga, niby ostatnie wołanie o łaskę!... Lecz tej dla nich nie masz. Jeden los ich czeka, jedna dola, a prowadzą do niej drzwi do wązkiego korytarza, po za którym jest już arena cyrkowa. Obok tej stajni mieści się budynek, mający pretensyę do miana stajni... a choć jest nią faktycznie, robi wrażenie zagrody oprawcy...

(D. c. n.).

Wacław Gąsiorowski.

wystawowym do dodania swoim setterom nieco krwi gordonów i choć niszczono wszystkie czarne szczenięta, jednak czarne końce włosów, szczególniej na uszach, nie były uważane za wadę, a w niektórych psiarniach nawet starano się o zachowanie tej cechy. Tak poprawione settery irlandzkie nie mogły jednak rywalizować na wystawach, a tem bardziej na próbach polnych z angielskiemi, a nawet z gordonami. To też mniej więcej od 1860 r. zaczyna się nowy kierunek w hodowli irlandczyków. Pomimo, że ani w rodowodach, ani w dziełach angielskich autorów nie można znaleźć żadnych wskazówek, zdaje się jednak rzeczą pewną, że przerobienia rasy nie można było osiągnąć w tak krótkim czasie przez sam tylko dobór, ale przyspieszono je dodaniem odrobiny krwi charta i angielskiego settera. Pierwsze dały irlandczykom głowę lżejszą i więcej wydłużoną, aniżeli u angielskiego settera, brzuch mocno podciągnięty, przy nizko opuszczonych żebrach i nakoniec galop z szyją wyciągniętą poziomo i opuszczonym ogonem; drugie, poprawiły u irlandczyków szerść i złagodziły charakter. W owym czasie zwracano także uwagę na maść, oddając pierwszeństwo psom jednostajnie mahoniowego koloru i dopuszczając białe odmiany tylko na piersiach i końcach łap.

W r. 1882 sformował się klub zwolenników irlandzkiego settera, który zajął się nietylko udoskonaleniem budowy i przymiotów polowych, ale i możliwem uwydatnieniem cech, różniących settery irlandzkie od angielskich i szkockich. Z zamieszczonej poniżej tablicy porównawczej cech typowych zobaczymy, na czem te różnice polegają. Tu zaznaczyć tylko wypada, że obecne settery irlandzkie nie są wcale podobne do swych, przodków z przed półwieku i co do przymiotów polowych, łatwości układania i dobrego charakteru nie ustępują setterom angielskim. Niektórzy starzy myśliwi, dla których dobre jest tylko to, co im przypomina lata młodości, z żalem wspominają dawnych irlandczyków, hardych i upartych, ale silnych i wytrwałych i uważają nowy typ za zwyrodniały i wydelikacony. Oskarżają oni wystawy i próby polowe, jako główne przyczyny tego zwyrodnienia. Skargi te są łatwe do pojęcia, ale nieuzasadnione. Pies karny i posłuszny, a przytem dostatecznie szybki i wytrzymały zawsze więcej wart od najsilniejszego i nigdy niemęczącego się, ale ponurego i niekarnego.

SETTERY SZKOCKIE (*gordon-settery*).

W Szkocyi i północnych hrabstwach Anglii oddawna istniała odmiana setterów z widoczną domieszką krwi ówczesnych gończych ś-go Huberta, które dały jej maść czarną podpalaną lub białą w czarne łaty, również z podpalaniem. Na niektórych portretach króla Karola II-o, który panował od r. 1660 do r. 1685, znajdujemy umieszczone obok niego maleńkie, skarłowaciałe spaniele, a także duże, czarne z podpalaniem, z bardzo długiemi uszami. Te ostatnie zapewne były protoplastami późniejszych, czarno-podpalanych setterów. Udoskonaleniem tej odmiany najwięcej zajmował się książe Gordon (od 1816 do 1836 r.). Podług podania, dowiedział się on, że jeden z pasterzy w jego dobrach posiada sukę owczarską (*collie*), która wynajduje grousy tam, gdzie jego settery nie znaleźć nie mogą i umie warować przed zwierzyną. Sukę tę kupił i łączył ją ze swemi najlepszemi psami, krzyżując następnie potomstwo z czystej krwi setterami. Tym sposobem wyprowadził nową odmianę setterów, która szybko wsławiła się przez swe zalety polowe.

Jeżeli nawet podanie powyższe nie jest prawdziwe we wszystkich szczegółach, to zawsze pozostaje niewątpliwem i dowiedzionem, że ks. Gordon domieszał odrobinę krwi *collie* swoim setterom. Ówczesne gordon-settery nie były jednak wszystkie czarne z podpalaniem; książę nawet oddawał pierwszeństwo czarno-łaciastym z podpalaniem, a nawet i bez podpalania. Wskazuje to na niewątpliwą domieszkę krwi biało-łaciastych setterów angielskich. Po śmierci księcia Gordona psiarnię jego rozdarowano lub rozprzedano. Rozumie się, że nikt od nabytej małej ilości egzemplarzy nie mógł prowadzić rasy w czystości i rozpłynęła się ona w innych psiarniach, poprawiając je do pewnego stopnia. Od lat więc 50-u prawdziwe gordon-settery nie istnieją, tak jak nie istnieją więcej laweraki; pozostała tylko nazwa, nadawana dotąd czarno-podpalanej odmianie szkockich setterów.

Ówczesne jednak niby gordony miały pewne niedostatki zewnętrznego wyglądu. Dla poprawienia (około 1840 r.) dodano im nieco krwi blood-hound'ów, które rzeczywiście poprawiły zbyt ostre mordy i zawysoko postawione uszy (następstwa domieszania krwi *collie*), a także ustaliły maść czarną z podpalaniem. Z drugiej jednak strony uczyniły je psami ociężałemi, o słabych zadach i często dolnym wietrze. To skłoniło hodowców do krzyżowania gordonów z setterami irlandzkiemi, które znów uczyniły głowy lżejszemi, dodały ciemno jaskrawego koloru podpalaniu i powróciły gordonom większą suchość budowy i energię.

Niedawno, bo zaledwo przed 10-u laty, utworzył się klub zwolenników gordon-setterów, który zmienił nieco cechy typowe, ustanowione poprzednio przez Kennel-klub i stara się o nadanie gordonom, przez umiejętny dobór, więcej lekkości i suchości budowy. To też obecne gordony nie są już po lobne do masywnych, z ciężkiemi głowami i zwieszonemi wargami gordonów z przed lat trzydziestu. Budową i zaletami co raz więcej zbliżają się one do setterów angielskich. choć dotąd są od nich masywniejsze i powolniejsze.

(D. c. n.).

August Sztolcman.

Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

przez

Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego **J. Kraszewski.**

(Dalszy ciąg).

ROZDZIAŁ VI.

Broń bezkurkowa, automatyczne zamki odwodzące. Iglicówki. Systemy T. v. Dreyse-Somerda, Teschner (Collath)—Frankfurt n. Odrą, A. Richter, Kottbus i naboje do nich.

Od kilku lat broń bezkurkowa coraz więcej się w kołach myśliwskich rozpowszechnia; nie wielu już strzelców kupuje obecnie strzelby centralówki z kurkami. Korzyści są te, że broń bezkurkowa sama się odwodzi, następnie, że myśliwy nie jest narażony na żadne niebezpieczeństwo, nie potrzebując się obawiać zahaczenia się zamków o ubranie, gałęzie i t. d. To też przyznać trzeba, że jeżeli konstrukcya tej strzelby jest dobra i robota solidna, to trudno o broń lepszą. Co do siły strzału, pokrycia, razancyi, to inna rzecz; niech sobie nikt nie wystawia (mniemanie to jest dość rozpowszechnione), by broń bezkurkowa lepiej biła od broni z kurkami.

Siła strzału nie stoi w najmniejszym związku z mechanizmem zamków. Jest to zupełnie obojętnem, czy igła uderza w kapiszon skutkiem działania kurka lub też wskutek działania sprężyny spiralnej, umieszczonej wewnątrz baskuli. Jedynie wielkiej wagi jest konstrukcya luf, mniej już znaczy mechanizm zamknięcia i rodzaj gilz.

I tak np. centralówka z kurkami tak samo dobrze lub źle będzie strzelała, jak najdroższa angielska broń bezkurkowa, sama się odwodząca, jeżeli się użyje tego samego naboju i jeżeli obie strzelby mają lufy tej samej konstrukcyi; tak jest w teoryi, bo w praktyce zdarza się często inaczej. Wiele by można jeszcze o tem pisać, zadaleko by jednak ten temat nas zaprowadził.

Bronią bezkurkową, automatycznie się odwodzącą, nazywamy strzelby, skonstruowane na wzór angielskich. Anglia bowiem zawsze przodowała w technice broni; ztamtąd wszelkie konstrukcye i systemy rozpowszechniły się po Europie. Zwłaszcza Niemcy poszły w ślady Anglii. Były wprawdzie już przedtem w Niemczech strzelby bezkurkowe, a mianowicie około roku 1870, jak broń *Dreyse* i *Teschner* (*Collath*). Używano do nich gilz papierowych. Obecnie zmieniono system kamery u tych dwóch broni, zastosowując ją do gilzy kartono-

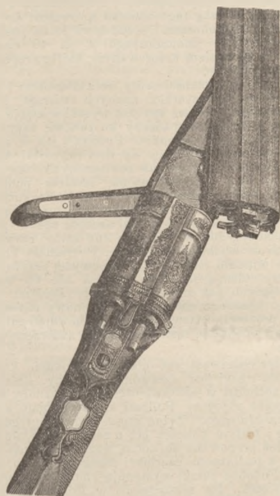


Fig. 39.

wej, tak, że je będzie można zaliczyć do kategoryi strzelb, automatycznie się odwodzących (*Hammerless*).

Fig. 29 przedstawia system *Dreyse-Somerda* w postaci zewnętrznej.

Fig. 40 uprzytomnia nam wewnętrzny mechanizm zamków.

Jak już wspominaliśmy, była to pierwsza strzelba, automatycznie się odwodząca, ciesząca się do dziś, wprawdzie po wielu ulepszeniach, wielką wziętością.

Nazwa centralówek (broń iglicowa) nie jest już stosowną, bo obecnie. nawet już przed kilku laty, umie-

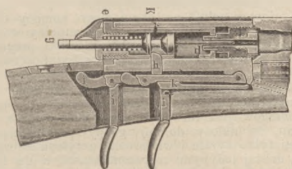


Fig. 40.

szczono w zamkach zamiast igieł — sztyfty z okrągłą główką. Zapobiega się tym sposobem przedziurawieniu kapiszona, co nieraz powodowało wtargnięcie gazów prochowych do wewnętrznych części baskuli.

System zamknięcia różni się tu od wszelkich innych strzelb; lufy bowiem przy otwieraniu nie opadają w nicie (*Charnier*), lecz obracają się ku prawej stronie.

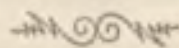
Dzieje się to w ten sposób: przez baskulę przechodzi Excenter, połączony z rączką do otwierania i zamykania (*Verschlusshebel*).

Większa część tarczy excentra (*Scheibe*) łączy się z górną powierzchnią podkładki luf (*Laufunterlage*), mniejsza część tarczy wpada w dolną, spłaszczoną część luf, w klin, w tym celu tamże umieszczony. Otwierając strzelbę, wykręca się rączkę na lewo, lufy połączone dwoma kierownikami (*Führungsstift*) pod spodem, posuwają się naprzód, a potem kierują się na prawo. Podkładka (*Laufunterlage*) łączy się z kamerą *K*— (fig. 40), która znowu łączy się z wewnętrznym mechanizmem zamków. Jest ona zaopatrzona w szpunty na końcach i początkach, które przy zamykaniu strzelby wpuszczają się w szpary, wyżłobione w lufach. W ten sposób zamknięcie jest bardzo pewne (mocniejsze nawet jak potrójne ryglowe u centralówek), bo lufy łączą się bezpośrednio z denkiem (*Stossboden*) kamer, tak, że nawet w razie eksplozyi zamknięcie to nigdy nie zawiedzie.

Między lufami porusza się podobnie jak u centralówek łyżwowaty (*Schlittenförmig*) wypychacz.

Połączenie jego z podkładką luf jest tego rodzaju, że przy otwieraniu strzelby wypycha cokolwiek naboje. Można go przy broni otwartej wsunąć w lufy i wystrzelony nabój palcami wyciągnąć bez wyciągacza (fig. 39). Z tyłu (fig. 40) luf widzimy mechanizm cynglowy *i*, który za pomocą nóżki *h* utrzymuje zamki na spustach. Nóżka *h* jest połączona sprężyną *k* ze śrubką, która umożliwia strzelcowi nastawienie spustów, twardo lub miękko, podług ręki.

(D. c. n.).



Z terminologii sarny.

W uzupełnieniu terminologii sarny, którą zamieściliśmy w N-rze 4 naszego pisma z b. r., otrzymujemy następujące pisma:

W powiecie ropczyckim w Galicyi (nazwa Ropczyce — zdaje się, pochodzi od niemieckiego *Raubschütze*, musiała to być kolonia niemiecka) i jasielskim (jeżeli się nie mylę)—samca sarny zowią przeważnie kłusownicy *rogalem*, a jeszcze częściej *sarkiem*, która to nazwa zdaje mi się być odpowiedniejszą aniżeli *sarnik*; samicę zaś młodziutką, ale już rozwiniętą—*siutką*, starszą *siutą*, a niepłodną. którą się zwykle odstrzeliwa *klępą**).

Samiec—*kozioł*, nie rogacz. Przód — *sztych*, bokpolcć, którego przednia część—*komora*, tylna —*pachwina*. Udo—*udziec*. Nogi—*skoki* (jak u zająca), gdyż „biegi" to „Läufe" od „laufen," zatem niemczyzna. Biała część tylu to — *fartuszek*, na którym u samicy znajduje się *plama* lub *łatka*, jak w jakiej okolicy. U kozła *fartuszek czysty*. Samiec ma *wiecheć* (pędzel to po niemiecku). O bukietach i kwiatkach nigdy nie słyszałem. *Cewkami* nazywają sidła, zastawiane na sarny przez złodziei. Sarna, gdy tłusta, to—*kraśna*. Łojna to także po niemiecku (feist). Chuda sarna, to—*biedna*. O familijach i rodzinach sarn nie słyszałem. Mówi się—*stadko*, duże lub małe. Kozioł bez rogów—*łysy*. *Myłkusem* nazywają czasem kozła z nienormalnemi rogami (Kümmerer), to znaczy, że zmylił. W niektórych okolicach takiego mylkusa nazywają *mnich*, rzadziej—*nenter*, (kiedy zmylił z powodu uszkodzenia jąder). *Róża*—chociaż wiem, co znaczy—ale wiedzieć nie chcę. Po polsku nazywają to czasem *słożki*, czasem *parostki*, chociaż i jedno i drugie nieodpowiednie. Niewidzę, aby niebyło lepszego, dokładniejszego wyrażenia, należy tylko poszukać. Sarna *pruszy bobkami*, jak zając.

*) Ta ostatnia nazwa jest stanowczo niewłaściwą, bowiem *klempą* nazywają myśliwi powszechnie samicę łosia. (*Redakcya*).

O sarnie, jako o wysokiej zwierzynie, nigdy niesłyszałem. Wysoka zwierzyna, to „Hochwild," a więc znowu po niemiecku.

Radzę pilnie przysłuchiwać się na polowaniach temu, co mówią i jak nazywają starzy miejscowi strzelcy, gajowi, bo tam właśnie znajdziemy prawdziwe skarby rodzinnego myśliwskiego języka*). Że nasz język myśliwski tak mocno teraz zaprószony niemieckim nawozem, to wina tych pp. myśliwych i ich strzelców, którzy bywali za granicą i powróciwszy z tamtąd z dużym balastem niemieckiej terminologii, starali się w kraju ją rozpowszechnić, z wielką szkodą dla własnego, tak pięknego i jędrnego języka.

Stary Odyniec.

Z prawodawstwa łowieckiego.

Czytelnicy „Łowca Polskiego" pamiętają zapewne, że w N-rze 15 z r. z p. B. N., sędzia gminny, przypomniał, że za kłusownictwo winni karani są stopniowo coraz surowiej, gdy przestępstwo podobne popełnili nie po raz pierwszy. Ponieważ jednak wśród nawału spraw sędzia gminny nie jest w stanie zapamiętać, czy dany podsądny już był karany, czy nie, sędzia B. N. proponuje swym kolegom, by zaprowadzili u siebie książkę do zapisywania w porządku alfabetycznym nazwisk kłusowników. Przy każdej nowej sprawie łatwo sprawdzić, czy oskarżony był już i ile razy karany. Kontrolę taką p. B. N. prowadzi w swoim sądzie od lat kilku. Nie wiem, o ile projekt ten znalazł posłuch w innych sądach gminnych.

Obecnie p. B. N. zwrócił uwagę na następującą okoliczność. Kłusownik często bardzo od wyroku apeluje do Zjazdu Sędziów Pokoju—tam sprawa rozpatrywana jest powtórnie, a wyrok sądu gminnego zmieniony lub zatwierdzony. W sprawach apelacyjnych Zjazd bierze na siebie wykonanie wyroku—akta sprawy nie wracają do I instancyi, i nie wiadomo, czy danego podsądnego zapisać do kontroli, jako już karanego, czy nie. W każdej sprawie porozumiewać się ze Zjazdem—nie podobna. Zyskują na tem nieraz kłusownicy, traci sprawa zwierzostanu krajowego i tak po macoszemu przez prawo traktowana. W imię tego p. B. N. złożył do Zjazdu guberni Warszawskiej wymotywowane przedstawienie, w którem prosi: 1) o zalecenie sądom gminnym zaprowadzenia kontroli karanych na mocy paragrafów 43, 44 i 49 przepisów o polowaniu z d. 17 lipca 1871 r. i 2) zapytuje Zjazd, czyby nie uznał za możliwe, by o wyniku wszelkich spraw tej kategoryi, sądzonych w drugiej instancyi, zawiadamiać właściwy Sąd gminny (1-ą instancję), lub przesyłać mu odpowiednie akta dla umożliwienia dokładnej kontroli recydywistów.

Przedstawienie to, bardzo przychylnie przyjęte przez p. Prezesa Zjazdu Sędziów Pokoju gub. warszawskiej, zostało na odpowiedniem posiedzeniu zatwierdzone i zyskało przez to moc obowiązującą dla sądów gminnych gub. warszawskiej i Zjazdu w gub. warszaw. Zasługa w tem p. B. N., a choć możność stosowania, gdzie można, wyższych i najwyższych kar za kłusownictwo nie ukróci go, to jednak może odstraszy choć pewien procent kłusowników, którzy zamiast na 5 rubli za polowanie na cudzych gruntach, a na 10 za polowanie w porze ochrony, będą skazywani na 15 i 25, względnie na 20 i 40 rubli - a za to p. B. N. należy się od nas myśliwych słowo uznania i podzięki.

Postanowienie Zjazdu, jak wspomniałem, jest obowiązującem dla gub. warszawskiej. Jestem przekonany, że i w innych guberniach znajdą się między sędziami myśliwi, którzy wystąpią z inicjatywą w tej sprawie do swych Zjazdów, opierając się na decyzyi Zjazdu gub. warszawskiej. *G.*

*) Jesteśmy zupełnie tego samego zdania i to tylko dodalibyśmy do słów Sz. naszego korespondenta, aby wyrazy, podsłuchane u ludu, skrzętnie notować i nadsyłać nam, a my drukując je, będziemy zbierali materyał do terminologii myśliwskiej, który im będzie obfitszy, tem lepiej. *Redakcya.*

OKAPI.

Czytelnicy nasi przypomną sobie zapewne, że w N-rze 11 z roku bieżącego naszego pisma podaliśmy krótką wzmiankę o odkryciu w Afryce środkowej nowego, nader ciekawego zwierza, którego krajowcy nazywają *okapi*. Obecnie możemy uzupełnić wzmiankę tę szczegółami, zaczerpniętemi z londyńskiego *Field'a*.

Skórę i czaszkę tego zwierza sprowadził do Londynu sir Harry Johnston i przedstawił je na posiedzeniu Towarzystwa Zoologicznego w d. 18 czerwca r. b. wraz z rysunkiem kolorowanym, którego reprodukcyę zastrzegł sobie.

Okapi jest wielkości zebry, lecz kształtem i kolorem różni się od wszystkich znanych zwierząt. Rysunek wskazuje, że zwierz ten jest wysoki w kłębie, dzięki czemu grzbiet jest spadzisty ku zadowi; szyja jest długa, uszy długie i szerokie. Podobnie jak u żyrafy na czubku głowy znajdują się dwa wyrostki kostne pokryte skórą; rogów jednak zewnętrznych okapi nie posiada. Głowa jest wydłużona, nozdrza podłużnie przecięte, podobnie jak u żyrafy; wargi bardzo ruchliwe. Zęby posiada okapi podobne, jak u przeżuwających, a mianowicie brak mu w górnej szczęce zębów przednich (siekaczy), gdy w dolnej są one słabo rozwinięte względnie do wielkości zwierzęcia. P. Oldfield Thomas z British Museum jest zdania, że powyżej przytoczone charaktery zbliżają okapi do żyraf, a nie do innych przeżuwających, jak antylopy lub woły (*Bovidae*). Według tego uczonego należy utworzyć nowy rodzaj, dla którego proponuje nazwę *Okapia*, zachowując gatunkową nazwę *Johnstoni*, nadaną nowemu zwierzęciu przez Sclatera.

Nader ciekawem jest ubarwienie okapi. Ogólny kolor ciała i szyi jest czerwono brunatny, który na czole przechodzi w jaskrawo-czerwony, nieznany zupełnie u innych ssących. Policzki są prawie białe, a morda ciemno-brunatna. Tylne części ciała są pręgowane czarnym i białym kolorem jak u zebry. Przednie nogi są również pręgowane do kolan, poniżej których nogi są białe z podłużnemi czarnemi smugami aż po same racice. Podobne smugi występują i na tylnych nogach poniżej piętek. Na nieszczęście w drodze do portu krajowcy poobcinali racice, chcąc je zapewne przechować jako amulety.

Okapi zamieszkuje nadzwyczaj gęste i niezdrowe lasy dystryktu Semliki na południo-zachód od jeziora Alberta. Pierwszą wiadomość o nim podał Stanley, który słyszał o nim od karłów wspomnianego kraju, lecz sam nigdy go nie widział. Sir Harry Johnston, pragnąc koniecznie zdobyć tak ciekawe zwierzę, przebywał czas jakiś w niezdrowych lasach Semliki, lecz udało mu się tylko nabyć kilka niekompletnych kawałków skóry. Wreszcie niejaki p. Karol Ericsson, Szwed z urodzenia, pozostający na służbie Państwa Congo, dostarczył mu całkowitą skórę wraz z czaszką, zdobyte w pobliżu fortu Mbeni i ten to okaz znajduje się obecnie w posiadaniu British Museum.

Krajowcy polują na okapi przy pomocy dołów, w które zwierzęta te wpadają. Brak zupełny wielkich zwierząt drapieżnych w dystrykcie Semliki przyczynił się niewątpliwie do tego, że okapi przetrwał do naszych czasów.

Godną uwagi jest ta okoliczność, że zwierz tak duży mógł dotychczas pozostać nieznanym dla nauki. Dla zoologów jest on niezmiernie ciekawym z tego względu, że należy do tej grupy przeżuwających, z której tylko żyrafa i widłorożna antylopa amerykańska są dzisiaj jedynymi reprezentantami, a do której należy także kopalny *Helladotherium*, znajdywany w Grecyi, oraz indyjski *Sivatherium*.

J. S.

Z dalekiego Wschodu.

(Dalszy ciąg).

Tacy myśliwi mają na to wiele dowodów z własnej praktyki. Polując w ciągu lat kilku, nic z grubszej zwierzyny dotychczas nie zabili—ba, jeszcze gorzej, nikt z nich nawet nie widział grubego zwierza. Prawda, że z ptactwem powiodło im się znacznie lepiej, ale w każdym razie to powodzenie opłacone zostało tyloma niewygodami, stratą czasu i t. p., że to wszystko biorąc na uwagę, mniej przedstawia przyjemności, aniżeli polowania na kuropatwy w dzierżawionych majątkach Królestwa.

Wiele przyczyn wywołuje podobny pogląd na nasze polowanie, które, o ile będzie to możebnem, postaram się wyjaśnić i jestem przekonany, że po gruntownem zbadaniu takowych, wielu myśliwych uniknie gorzkiego rozczarowania i na miejscowe polowanie więcej prawidłowo zapatrywać się będzie.

Mimo to tacy myśliwi w naszym kraju są potrzebni i swoim oświeconym poglądem i czynnym udziałem mogą krajowi oddać pewne usługi. Jak wiadomo, pogląd na samo polowanie narodów cywilizowanych podlega wciąż zmianom, choć przyznać trzeba, że w obecnym czasie pogląd różnych państw Europy na myślistwo bardzo się ustalił. Zwierzostan prawie wszędzie doprowadzono, a przynajmniej czyniono wszystko, aby go doprowadzić do stanu należytej kultury. Dzisiaj istnienie zwierzostanu w pomyślnym, kwitnącym bycie bez pomocy i czynnego udziału człowieka trudno sobie wyobrazić.

W państwach cywilizowanych nie spotyka się już dzisiaj tych olbrzymich obszarów, tchnących pełnym spokojem, tak niezbędnym dla zwierzyny w pierwotnym jej stanie. Leśne poręby, koszenie traw, pozbawiając zwierzynę naturalnej paszy, zmuszają myśliwego do obmyślania sztucznych środków podtrzymania jej bytu. Myśliwy winien jest otaczać zwierzynę należytą opieką, jeśli nie chce jej stracić zupełnie.

Do takiej kategoryi państw bezwarunkowo zaliczyć należy i Królestwo Polskie. Lecz ten rodzaj cywilizowanej gospodarki łowieckiej wytwarza zarazem typ współczesnego myśliwego. Myśliwy nowoczesny powinien łączyć w sobie dwie zalety: przedewszystkiem powinien być hodowcą zwierzyny, a dopiero potem myśliwym. Literatura myśliwska polska taki typ dobitnie dziś nam podaje. Czy u nas pojawienie się jego jest samoistnym objawem, wywołanym koniecznością i obecnem położeniem rzeczy, czy też naśladowaniem niemczyzny? Dziś trudno jest dokładnie to określić. Niemcy jednakże znacznie dawniej to zrozumieli i typ pożytecznego, współczesnego myśliwego trafnie określili w narodowem przysłowiu: „Kein Jäger kein Häger." Polacy również zaczynają to powtarzać—ja dodam od siebie, nawet trafniej, aniżeli Niemcy, gdyż mówią „Hodowca a myśliwy," przestawiając znaczenia, jakby pragnąc wpierw widzieć w myśliwym hodowcę zwierzyny, a następnie strzelca.

Cesarstwo zaś z jego niewysoką kulturą ziemi, z ogromnemi jeszcze obszarami w pierwotnym stanie, do kategoryi państw europiejskich, mających wspólny pogląd na polowanie, dziś jeszcze zaliczonem być nie może. Nic więc dziwnego, że zapatrywanie się na zwierzostan i polowanie nie może być tu i tam jednakowe. Współczesny, pożyteczny typ myśliwego jeszcze się tam nie sformował i w narodowem wyrażeniu jeszcze dzisiaj nie istnieje, gdyż nie nadszedł jeszcze czas prawidłowej hodowli zwierzyny.

Jednakże, jeśli zwrócimy uwagę na stopniowe pogorszanie się zwierzostanu, o czem jednogłośnie świadczy około setki towarzystw myśliwskich, funkcyonujących w różnych guberniach Cesarstwa, to potrzeba jeśli nie hodowli, to przynajmniej ochrony obecnego zwierzostanu jest pożądaną. W tym kierunku daje się widzieć i typ współczesnego, pożądanego dla Cesarstwa myśliwego. Ochraniać zwierzynę, a dopiero na nią polować, oto hasło, które rozbrzmiewa obecnie w myśliwskiej literaturze rosyjskiej.

Nasz daleki wschód znajduje się w daleko lepszych, aniżeli Cesarstwo warunkach (z Królestwem porównywać go nie będę). Jak to wynika z wyżej powiedzianego, Rząd znajduje jeszcze przedwczesną ochronę zwierzostanu za pomocą opublikowania jakichkolwiek obowiązujących praw; natomiast przyznaje, chociaż z jawnym uszczerbkiem dla zwierzostanu, zupełną wolność prawa. Polowanie w Syberyi jest wolnem — tak głosi prawo. Nic więc dziwnego, że i tutaj pogląd na polowanie jest inny, aniżeli w Cesarstwie.

Typ współczesnego, pożytecznego dla kraju myśliwego w Syberyi nie istnieje. Czy sformuje się on odrazu, czy też stopniowo, dziś trudno określić. Bez podstawy prawa działanie towarzystw myśliwskich nie ma żadnego prawie wpływu. Nie może niższa instancya, t. j. towarzystwo, zabraniać tego, na co wyższa, t. j. prawo, pozwala. Przy takich warunkach działalności towarzystwo ogranicza się do ochrony zwierzostanów na własnych terenach i do osobistego przykładu, co bynajmniej nie wystarcza. Dla tego to dziś widzimy wszędzie kwitnące kłusownictwo i niszczenie na wielką skalę miejscowych bogactw fauny.

W tym stanie rzeczy dzisiaj uważanym jest za użytecznego myśliwego, choćby taki, który nie niszczy do ostatniego szczętu, pozostawia coś na przychówek i poluje tylko we właściwym czasie.

(D. c. n.).

Jan Dąbrowski.

Wabienie lisa.

Za najbardziej zajmujące polowanie na lisa uważają w Niemczech polowanie z wabikiem. Tutaj myśliwy może rozwinąć całe swe zdolności łowieckie, bo to nie tak łatwo, jakby się może niejednemu zdawało, podchodzić lisa.

Przeciętny strzelec żadnego nie osiągnie rezultatu. Podstawą jest zimna krew, cierpliwość i znajomość fachowa w dziedzinie myślistwa. Polowanie na lisa, niestety, jeszcze dotąd nie cieszy się takiem uznaniem, jak to być powinno. Niejeden woli iść na zające i kuropatwy, jak czatować na lisa.

Jak wiadomo, lis jest bardzo szczwany i zmyślny; inaczej on się zachowuje w wielkich obszarach leśnych, gdzie go mało niepokoją, a inaczej w małych rewirach, gdzie mu ciągle przeszkadzają.

Co do pory wabienia, to zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że najskuteczniej wabi się nad wieczorem, drudzy że wczesnym rankiem, trzeci wreszcie, że w księżycowe noce. Jeżeli lis uznał kniazienie zająca za naturalne, siada na ogonie, wsłuchuje się i namyśla, czy zaraz podpełznąć, czy czekać jeszcze. Naprzykład, gdy strzelec naśladuje kniazienie młodego zajączka, to bez namysłu pędzi lis w to miejsce, gdy starego—to wyczekuje.

Jeżeli lis tropi jaką zranioną zwierzynę lub myszkuje za myszami, to zwykle nie zważa na wabika; chyba, gdy powyższe łowy mu się nie powiodły, to po pół godzinie zwraca się w stronę tonów wabika.

Strzelec powinien zachować na stanowisku największą ostrożność, zwłaszcza wobec starych lisów, wyćwiczonych w swem podłem rzemiośle rabuśniczem. Rano się lisa lepiej wabi jak w południe lub wieczorem. Lis, pomimo swej zmyślności, nieraz także traci przytomność i leci wprost na zgubę.

Najlepsza pora roku do wabienia, to wiosna, gdy młode są już w jamie. Wówczas liszka, troskliwa o wyżywienie potomstwa, idzie bez namysłu na wabia.

Po zabiciu starej, powinien myśliwy wykopać natychmiast młode, by ich nie skazywać na śmierć głodową. Inny sezon wabienia, to zima mroźna, a bez śniegu, bo na szeleszczących liściach leśnych lis swym biegiem ptactwo i zające wypłasza, wychodzi więc w pole.

WĘDY NA DZIKIE KACZKI.

Z rozmaitych sposobów łowienia dzikich kaczek, jakie widziałem, najlepszym okazał się w praktyce następujący. Naturalnie, mowa tu tylko o łowieniu w takich miejscach, gdzie strzelać nie można, gdyż jeżeli to jest możliwem, to łowienie na wędy jest żadną satysfakcyą myśliwską, a tylko dobrym sposobem dla pozyskania mięsa.

W oparzeliskach rzek lub bagien, gdzie kaczki peryodycznie zapadają, wbija się szereg kołków w wodę, tak, żeby wierzchy ich były conajmniej 6 cali pod powierzchnią. Wierzch kołka powinien być dosyć szeroki i równo obcięty piłą, można też przybić na kołku deseczkę okrągłą lub kwadratową, średnicy 6 cali. Pod samym górnym końcem kołka, przymocowuje się sznur skręcony z mocnych szarych nici, długi na 3 lub więcej łokci stosownie do głębokości wody. Jeżeli ta jest n. p. 3 łokcie głęboka, to w odległości 3¼ łokcia od kołka przymocowuje się do sznura kamień, cegłę lub kawał żelaza, czy ołowiu, wagi mniej więcej 2 funtów, a znowu na łokieć dalej wiąże się do końca sznurka mocny, lecz nie za wielki haczyk, jak na ryby.

Kamień kładzie się na wierzchu kołka, a na haczyk zakłada się kawałek cielęcego letkiego (płóca), które ma własność pływania po powierzchni—i wędka gotowa.

Kaczka, zapadając i ujrzawszy smaczny kąsek, chwyta go i połyka, a targając za sznur, strąca kamień z kołka i ciężarem jego zostaje wciągnięta na dno, gdzie w krótkim czasie zalewa się wodą. Jest to koniecznem, bo gdyby została na powierzchni, to *primo*, męczyłaby się bardzo długo, a *secundo*, krzykiem swoim i trzepotaniem odstraszyłaby inne.

W fiordach norwegskich i na ujściach rzek do morza Bałtyckiego widziałem sposób ten stosowany z wielkiem powodzeniem.

Dąbrowa.

Jeszcze o ptakach robiących „świece."

Będące w toku polowanie na kaczki, przypomniało mi jeden strzał, dany w roku zeszłym, który może służyć za przyczynek do sprawy wytłómaczenia „świecy," wielokrotnie poruszanej w „Łowcu Polskim." Płynąłem czółnem po stawie, porwała się kaczka daleko odemnie i wzbiła się w górę. Jeden z moich towarzyszów strzelił do niej z brzegu raz i drugi; z drugim strzałem niemal współcześnie i ja strzeliłem. Kaczka zatrzepotała skrzydłami i odrazu poczęła wznosić się wprost do góry. Dosięgnąwszy dość znacznej wysokości, opuściła się nieco ukośnie na mokrą łąkę. Spadając, miała opuszczoną na dół głowę i szeroko rozstawione nogi—skrzydłami poruszała zwyczajnie, jak zapadająca kaczka. Pies przyniósł ją żywą. Miała tylko oczy krwią podbiegłe i wysadzone, z tyłu głowy ciekła krew. Położona na dno czółna, leżała spokojnie. W domu obejrzałem tę kaczkę, kazawszy ją dokładnie oskubać. Miała tylko jedną ranę: śrócina Nr. 7 (sosnowicki) weszła w głowę od tyłu, nieco z boku, zawadziła obydwa oczodoły i pozostała pod sklepieniem czaszki. Prawdopodobnie kaczka została przez postrzał momentalnie oślepiona—instynkt zachowawczy kazał jej podnosić się w górę. Gdy po chwili z sił opadła, opuściła się na dół, a wówczas rozszerzyła nogi i obniżyła szyję, jak to zwykle robi, gdy zapada na wodę. Tak sobie tłómaczę zachowanie się tej kaczki po postrzale. Być może, że oprócz zerwania nerwów wzrokowych, czy innego obrażenia narządu wzroku, czy przez krwotok, czy przez bezpośrednie działanie pocisku zostały obrażone inne części mózgu, przez co pozostało to osłupienie, które było przyczyną spokojnego zachowania się dzikiej kaczki w łódce.

Nie jedno już czytałem w „Łowcu Polskim" o „świecy." W roku zeszłym sprawa ta była na porządku dziennym. Wspominano nieraz o „świecy" po postrzale w głowę, szczególniej u kaczek i bażantów. Opierając się na doświadczeniu z kuropatwami, byłem tego zdania, że kuropatwa robi świecę, gdy dostaje postrzał w krzyż lub pachwinę. Wtedy najczęściej podnosi się postopadle w górę, słabnie w powietrzu i pada na ziemię już nieżywa. Niekompletną „świecę" robi wtedy, gdy jeszcze inne rany otrzymała. Trafiona w głowę pada od razu na ziemię, tłukąc się po niej przez kilka chwil. Przekonanie to moje utrzymuję i dotąd—przynajmniej co do kuropatw, motywując je w następujący sposób. Śrót, którym strzelamy do kuropatw, szczególniej w później jesieni (kiedy „świece" z powodu dalekich strzałów częściej się zdarzają), jest w stosunku do mózgu kuropatwy dość gruby, więc robi w nim wielkie zniszczenie, kuropatwa zostaje odrazu porażona. Postrzał w tył ciała powoduje prawdopodobnie tylko krwotok wewnętrzny, który dopiero po pewnym czasie ją zabija. Wskutek tego „świeca" kuropatwy zdarzać się może rzadko po postrzale w głowę, chyba, że strzelamy bardzo drobnym śrótem, wtedy bowiem może nastąpić przy odpowiednim kierunku rany tylko porażenie wzroku, a nie rana śmiertelna. Moja kaczka, krzyżówka, była strzelona numerem 7 sosnowickim, którego ziarnko, dość drobne w stosunku do jej mózgu, drążąc od tyłu i od dołu ku przodowi i ku górze mogło rozerwać tylko nerwy oczne lub przez krwotok wywołać oślepienie, i przejść nie zawadziwszy koniecznych do życia ośrodków mózgu. Zresztą nie jedną kaczkę zabiłem, która padła jak piorunem rażona, otrzymawszy także tylko jedną śrócinę w głowę, lecz w inne miejsce mózgu.

To co napisałem, nie rozwiązuje kwestyi, mającej zresztą teoretyczne tylko znaczenie. Niech mi kto to wyjaśni, dla czego ptak postrzelony leci wprost w górę, a nie na oślep przed siebie. Może odczuwa, że tam w górze przestrzeń szeroka, gdzie go trudniej człowiek dostanie. Wszak i przed jastrzębiem ptak ucieka przeważnie w górę, więc poczucie rany, niebezpieczeństwa nieokreślonego, każe mu się wznosić. To wszystko przypuszczenia teoretyczne. Łatwiejsze do rozwiązania jest pytanie—jaka rana „świecę" najczęściej wywołuje. Tylko, by tego dokonać, nie dosyć jest zanotować, gdzie śrót wszedł, ale trzeba zbadać całą jego drogę, sprawdzić, jakie spustoszenie zrobił w ustroju ptaka. Jeśli będę mógł, postaram się zwrócić na to uwagę, choć, przyznaję otwarcie, że życzę wszystkim kolegom myśliwym i sobie także, by nam ptaki strzelane „świec" nie robiły, a padały od razu z dymem.

Dr. G.

Brawo „Dziennik dla wszystkich!"

„Dziennik dla wszystkich," spokojne i poczciwe do niedawna pisemko, w ostatnich czasach upodobał sobie rolę Filipa z Konopi w sprawach łowieckich. Świeżym dowodem zupełnej niepoczytalności myśliwskiej Redakcyi „Dziennika dla wszystkich" jest dwukrotne w ostatnich dniach wystąpienie tego dziennika w obronie bociana.

Dowiedziawszy się z „Kurjera Warszawskiego," że nasz Oddział Tow. pr. myślistwa wyznaczył Komisyę do opracowania projektu zmian w przepisach o polowaniu z 1871 r., „Dzien. dla wszyst." urąga rzeczoznawcom, że pomiędzy szkódnikami mają zamiar pomieścić bociana.

Informacya to trochę przedwczesna, bowiem Komisya w pracach swoich nad nowem prawem łowieckiem do określenia szkodników łowieckich jeszcze nie doszła. Możemy jednak zapewnić „Dzien. dla wszyst.," że skoro tylko do tego punktu dojdzie, nie będzie w Komisyi ani jednego głosu, biorącego w obronę bociana.

„Dzien. dla wszyst." nie wyobraża sobie chaty wieśniaczej, dworku, wsi polskiej bez bociana. Komisya prawdopodobnie najmniej temu winna, że Redakcya „Dziennika dla wszystkich" ma tak mało fantazyi. A trzebaby postarać się o jakiś zapasik wyobrażeń

i pojęć, zanim się wyda sąd o przedmiocie, o którym się nie posiada nawet przesłanek.

„Nasz poczciwy bociek, tępiciel gadów i żab — woła sentymentalnie „Dziennik dla wszystkich" —panom myśliwym stanął solą w oku!" Więc tępienie żab, i jaszczurek, żywiących się owadami, a przeto dla rolnictwa niezmiernie pożytecznych, poczytuje „Dziennik dla wszystkich" bocianowi za zasługę? Gdzież „Dziennik dla wszystkich" widzi owe gady straszliwe, których potworne cielska służyłyby za pożywienie setkom tysięcy „otoczonych miłością ludu i inteligencyi, poezyi, malarstwa i rzeźby bocianów?" Kultura rolna ograniczyła do *minimum* błota, moczary i bagniska, i bezustanie w tym kierunku postępuje, przeto owe ukochane przez „Dziennik dla wszystkich" ptaki, nie mogąc już dziś znaleźć dostatecznej ilości gadów, a nawet niewinnych żab, dla wyżywienia swojej licznej progenitury, brodzą głównie po łąkach, polach i zarybionych stawach w braku błót i moczarów, i łykają jak kluski, rybki, młode bekasy, kaczki; niszczą jaja w gniazdach; małe zajączki noszą dla małych bocianków do gniazda i t. p. A odznaczają się przytem te „ukochane boćki" apetytem nielada i niezmierną o swoje dzieci troskliwością, to też szkody zrządzane przez tych obżartuchów są bardzo poważne. Od wschodu do zachodu w całej Europie środkowej, gdzie tylko lęgą się bociany uznano one zostały za ptaki szkodliwe i nie zasługujące na żadną ochronę. Żadne prawodawstwo łowieckie, ani nasze przepisy o polowaniu z 1871 r, nie biorą bociana w obronę, a wobec tego najmniej, zdaje się, pomoże mu obrona „Dziennika dla wszystkich." Inteligentny rolnik, inteligentny myśliwy spewnością już przestał kochać bociana, a dla nas sentyment tej kategoryi inteligencyi w danej sprawie ma miarodajne znaczenie i jeżeli dotąd bocianowi inteligencya wiejska nie wytoczyła otwartej wojny, to tylko z tego względu, że z zadomowionemi wśród ciemnego ludu przesądami należy walczyć powoli, lecz skutecznie—a prasa tych przesądów wśród ludu podtrzymywać nie powinna, jeżeli nie ma zamiaru wprowadzać rozdźwięku pomiędzy mieszkańcami naszych dworków a mieszkańcami naszych chatek. Inteligencyi wiejskiej należy ułatwiać a nie utrudniać pożycie z ich mniej inteligentnymi sąsiadami, do czego nie prowadzi bynajmniej bezmyślne pisanie artykułów, daleko szkodliwsze, aniżeli „bezmyślne (!) tępienie bocianów" przez myśliwych.

„Dziennik dla wszystkich" cieszy się, że na posiedzeniu Zarządu naszego Towarzystwa opieki nad zwierzętami wzięto pod uwagę kwestyę „bezmyślnego tępienia bocianów." Może „Dziennik dla wszystkich" być spokojny. Tow. opieki nad zwierzętami jest instytucyą poważną, a jednem z licznych jej zadań jest obrona interesów prawidłowego myślistwa; zastanowi się przeto dobrze nad poruszonym projektem i w obronie bociana z pewnością nie wystąpi. Znęcać się nad żadnem stworzeniem nikomu nie wolno—o to Towarzystwo opieki nad zwierzętami dba i to jest jego celem głónym—ale występować w obronie bociana, uznanego za szkodnika przez cały świat ucywilizowany, poważna instytucya już dziś nie może.

Każdy inteligentny człowiek od chwili, w której przestaje wierzyć, że bocian przynosi dzieci, przestaje uważać go za pożyteczne stworzenie. Czy jednak „Dziennik dla wszystkich," pomimo wszystkiego cośmy wyżej powiedzieli, z chwilą otwarcia zdecydowanej wojny z bocianem, nie przestanie obawiać się o wyludnienie świata—przesądzać nie śmiemy.

J. Z.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenia Rady, 17 i 24 lipca. Na pierwszem posiedzeniu Rada rozpatrywała sprawy gospodarcze.

Na drugiem rozpatrywano żądanie p. do Thun z Koziebród o zmianę strożów przy miejscach ochronnych.

Odczytano też list jednego z myśliwych, którego treść, jako ogólniejszej natury, poznać warto. Pan X jadąc drogą, z leśniczym, spotkał włościanina, któremu towarzyszyły dwa psy. Nie szły one jednak przy nodze, lecz buszowały po przyległych polach. Włościanin zainterpelowany przez pana X. oświadczył, że to nie jego psy. Wówczas p. X. strzelił w powietrze, aby przepłoszyć hasające po polu kundysy. Te na odgłos strzału uciekły, ale okrążywszy sąsiednie zarośla, znów wybrały się w pole. Wówczas p. X. dopędził rabusiów i sam zabił jednego, a leśniczy drugiego. Wkrótce potem znalazł się właściciel psów, który wytoczył p. X. sprawę. W sądzie pokoju skarżący przegrał, ale Zjazd sędziów zasądził p. X. i leśniczego *na 20 dni aresztu*. Pan X. zaapelował do Senatu, gdzie naturalnie sprawę wygra, mimo to jednak takie stosowanie prawa w danej sprawie, w której w żadnym razie areszt grozić nie może, w zdumienie wprowadza prawników.

Drobiazgi Myśliwskie.

Kaczki w tym roku w okolicach Warszawy nie dopisały. Susze wiosenne i brak wód, jak się zdaje, wpłynęły ujemnie na stan kaczek. Błota wyschły i uprzystępniły włościanom wybieranie jaj z gniazd kaczych. Myśliwi, pomimo spóźnionej pory, znajdują bardzo wiele małych kaczek, wcale nie podrywających się jeszcze.

D. 20 lipca u p. Al. Szwedego w Nieborowie i Bolimowie w 2 strzelby zabito 51 kaczek. Kółko Otwockie w 10 strzelb zabiło na swoich terytoryach 71 kaczek i 13 kszyków.



Dobra matka. Donoszą nam co następuje: Do jednego z gajowych Dóbr Konopnica, pod Rawą, chłopak pasący bydło przyniósł kuropatwą wraz z 16 jajami. Ponieważ było to przed wieczorem, gajowy odebrane od chłopca jaja włożył do czapki i zaniósłszy do komory posadził na nich kuropatwę. Na drugi dzień raniutko zajrzał do komory; kuropatwa na owem zaimprowizowanem gnieździe siedziała; zabrał ją więc, zaniósł do zagajnika, a zrobiwszy ze mchu podściółkę złożył jaja i posadził na nich kuropatwę.

Poczciwa matka w oczach gajowego poprawiła gniazdo ułożyła dziobem w należytym porządku jaja, a gdy po opowiedzeniu mi tego zdarzenia pojechałem sprawdzić na 3-ci dzień fakt, zastałem już tylko skorupki po wysiedzianem potomstwie.

H. Stachowicz.



Polowanie w ks. Poznańskiem i w Prusiech. W okręgu *bydgoskim* zacznie się d. 17 sierpnia polowanie na kuropatwy; d. 13-go września—na zające. W okręgu *lignickim* na Szląsku Dolnym—d. 23 sierpnia na kuropatwy i przepiórki, d. 14 września na zające, głusze, cieciorki i na bażanty samice, oraz na jarząbki. W *opolskim* na Szlązku Górnym—d. 19 sierpnia na kuropatwy i przepiórki d. 15 września na zające, głusze, cieciorki i bażanty samice, oraz na jarząbki.



Z Bawaryi. Polowanie na rogacze w czerwcu nie poszło dobrze. Przeszkadzał upał i susza, a dopiero z nastaniem deszczów stan się poprawił.

Czy kuropatwy i bażanty ucierpiały wskutek silnych ulew, jeszcze nie wiadomo. Tyle tylko twierdzić można, że w roku bieżącym mniej znacznie było wypadków wykoszenia gniazd tych ptaków.

Rozpoczęte polowanie na kaczki idzie, jak zwykle. Tegoroczny ląg odbył się szczęśliwie.

Zwierzyna ucierpiała z powodu wylewów. Silne mrozy w lutym i marcu są przyczyną niedostatecznego kształtowania się rogów rogaczy.



Środek na choroby skórne u psów. Jako prawdziwie dobroczynny środek zaradczy przeciw chorobom skórnym u psów, pisma niemieckie zalecają „*Akarabol*." Jest to pasta siarczana, złożona z 4 części siarki i jednej terpentyny, w odpowiednim przyrządzie aptecznym sporządzona. Środek to wypróbowany, nie zawierający żadnych cząstek trujących, ani też szkodliwych dla organizmu. Akarabolu można używać skutecznie nawet po niewłaściwom zastosowaniu innych środków przeciw parchowi, które zazwyczaj wywołują skutek

wręcz przeciwny, albo są bezużyteczne. Akarabol nietylko usuwa pryszcze, bąble i wrzody, lecz także przywraca włos po upływie 4 tygodni. Środek to szczególnie ważny dla zwierząt starych i w wypadkach chorób przestarzałych, których niepodobna uleczyć innemi lekami.

⁂

Liczba pozwoleń na prawo polowania, wydanych w Prusiech w przeciągu r. 1900, doszła do 172,381; jest jednak mniejsza o 1,431 od liczby pozwoleń roku poprzedniego. Rząd miał z tego źródła dochodu 2,129,440 marek, wszakże mniej o 18,221 marek, niż w roku uprzednim.

⁂

Nowe sidła na drapieżniki. Na Szlązku pruskim p. Weber z Haynau wynalazł nowy system pułapek, z których jedne są przeznaczone dla wielkich ptaków drapieżnych, jak orłów i sępów, inne dla zwierząt pomniejszych. Z wyjątkiem podstawy drewnianej, cały aparat składa się z żelaza i drutu, za przynętę zaś służy gołąb lub kurczę w klatce z odpowiednim przyrządem. Pewien gatunek nowej pułapki służy zarazem do łowienia kuropatw i bażantów, tudzież drapieżników. Skrzynka ruchoma ułatwia wydobywanie łupu. Oprócz pułapek do łowienia żywcem drapieżników wynalazca obmyślił nowy aparat zabijający kunę, tchórza, łasicę lub kota, skoro te zbliżają się do przynęty. Te ostatnie pułapki są szczególnie przydatne dla sztucznych wylęgarni, ponieważ kuna i tchórz lubią głównie porywać jaja.

⁂

Żeby koty nie chodziły w pole należy obciąć im uszy. Kot zwykle wychodzi na polowanie wieczorem lub do dnia o rosie. Ucho kota jest tak urządzone, że może on górną jego częścią, jak klapą, zamknąć cały otwór i to chroni go, aby się mu woda i rosa nie lała w uszy, na co jest nader wrażliwym. Obcinając więc kotu uszy, pozbawia się go tego środka, a kot wyszedłszy na rosę w trawy tyle będzie miał roboty z otrząsaniem się, że porzuci ten nieprzyjemny spacer i co rychło zmykać będzie do domu. Piękności mu coprawda ta operacya nie doda, ale zaszkodzić nie zaszkodzi z pewnością; małym kociętom zaś wielkiego bólu nie sprawi, o ile się ją zrobi prędko i ostremi nożycami. Lepiej zaś mieć kota z kusemi uszami, a pilnującego myszy i budynków, jak pięknego kłusownika, amatora młodych kuropatw i zajęcy. *D.*

⁂

Zając patagoński. Postępowe znikanie zwykłego zająca na terytoryum Francyi obudziło w hodowcach francuzkich myśl zaaklimatyzowania tam innych gatunków, któreby może okazały się bardziej zdolnemi do walki z trudnemi miejscowemi warunkami. Między innemi poruszono świeżo w Towarzystwie Aklimatyzacyi (Société d'Acclimatation) myśl sprowadzenia zająca patagońskiego, zwanego *mara*. Zając ten posiada uszy krótkie, nogi szczupłe i wysokie, szerść koloru ognisto-rudego. Jest przytem bardzo mięsisty. Podobnie jak królik, robi nory. Czy więc Francuzi, zamiast użytecznego zwierza łownego, nie sprowadzą sobie nowej plagi, to przyszłość pokaże.

⁂

Król włoski nabył wyspę Monte Christo od florentyńskiej rodziny Lisci. Wyspa ta ma rozległości 10 □ km., obfituje w zwierzynę wszelkiego rodzaju, począwszy od dzików, kóz dzikich, aż do zajęcy, bażantów i t. d.

⁂

Książę Albert Solms-Braunfels słynny hodowca psów legawych, zmarł w Braunfels. On to wspólnie z Korthals'em przedsięwziął dzieło odrodzenia gryfonów legawych, które z tak znakomitym skutkiem prowadzili. Zmarły książę był także autorem wielu prac kynologicznych.

⁂

Gniazdo kaczki w dole żwirowym znalazł pewien myśliwy w Turyngii, jak pisze „Dt. J. Ztg." Kaczka wysiadywała 10 jaj. Redakcya powyższego pisma podaje, że kaczki gniazda budują nietylko na starych wierzbach, co już jest rzeczą znaną, ale nawet i na starych stogach.

⁂

Ze Szwajcaryi. Dane statystyczne, zamieszczone w pismach szwajcarskich, wykazują, że na jeziorze Bodeńskiem (*Bodensee*) i w jego okolicy zabito od grudnia do marca 8,000 wodnych kurek, 800 dzikich kaczek krzyżówek i 1,500 innych wodnych ptaków, oraz niezliczoną ilość dubeltów i bekasów.

Jezioro szwajcarskie Neusiedlersee rząd postanowił spuścić. Koszta będą wynosiły 7,400,000 koron. Koła myśliwskie i ornitologiczne bardzo boleją nad tem rozporządzeniem rządu.

⁂

Lis rabuś. „D. Dt. Ztg." donosi, że w jamie lisa w Turyngii znalazł pewien leśny szczątki 5-ciu zajęcy, 1 indyka, 1 kury, kilku gęsi i 3 prosiąt. Jama zamieszkana była przez liszkę i 5 młodych lisów.

⁂

Zaciętą walkę między srokami i wroną obserwował pewien myśliwy w Turyngii. Sroki slały sobie gniazdo na wysokiej lipie w ogrodzie. Gniazdo było już prawie wykończone, gdy podczas nieobecności srok zjawiła się wrona i poczęła rozrzucać słomki i gałązki na cztery wiatry. Na tę chwilę wróciły sroki i widząc spustoszenie, rzuciły się z całą furyą na wronę. Walka trwała pół godziny, na ziemi i w powietrzu. Ostatecznie wrona uległa.

⁂

Czaplę nieżywą, leżącą pod drutami telegraficznemi, znaleziono w okolicach Zurychu, jak donosi tamtejsze pismo „*Schweizer Diana*."

⁂

Statystyka psów we Francyi. Podług ostatnich wykazów statystycznych, Francya posiada największą liczbę psów w porównaniu z innemi krajami Europy. W roku ubiegłym opłacono tam podatek za 2,864,000 osobników, czyli że wypada 75 psów na 1,000 mieszkańców. W Niemczech znajduje się 1,432,000 psów, czyli po 31 na 1000 mieszkańców. Anglia ma 1,128,000, co się równa 38 na 1000. Obydwa te kraje nie posiadają razem tyle psów, ile jedna Francya. W Paryżu psy często zastępują w domu—dzieci. O porannych godzinach widzi się sługi, prowadzące psy na spacer. Na niektórych ulicach, gdzie nie widać zupełnie dzieci, spotyka się masy całe psów, bawiących się bardzo wesoło, są to przeważnie stworzenia dobrze ułożone, grzeczne, znać na nich dobrobyt.

⁂

Polowanie na łosie w Norwegii rozpocznie się w roku bieżącym dopiero d. 15 września. Termin ten ograniczy znacznie ilość zabitych łosiów. W roku ubiegłym kapitan Juell ubił 83 łosie w skandynawskich okręgach łowieckich.

⁂

Zaraza, spowodowana pasożytem płucnym, panuje już od roku 1895 w rewirach księcia Coburg przy Achensee. Dotąd padło ofiarą tej zarazy 400 kozic, jak donosi „D. Dt. jäger."

⁂

Cesarz Wilhelm Niemiecki w końcu maja w dobrach hrabiego Dohna-Schlobitten podjeżdżał rogacze; ubił ich 19 ze strzelby 6 mm. z lunetą. Jeden kozioł padł w ogniu na 312 kroków, inny legł na 200 kroków z ręki cesarskiej.



Konkurs strzelecki anglo-amerykański.

Długi czas trwały układy między związkami strzelców angielskich a amerykańskich, w sprawie konkursu strzeleckiego który wreszcie odbył się w d. 11. 12 i 13 czerwca b. r. w Hendon (Middlesex) w Anglii. W sferach sportowych oczekiwano z największem zaciekawieniem wyniku tego współzawodnictwa.

Do konkursu stanęło dziesięciu Amerykanów i tyluż Anglików, strzelali do krążków z gliny, które maszynki wyrzucały w powietrze. Konkurs podzielono na pięć części, przyczem na każdego strzelca wypadło po 100 krążków. Zwycięzcą miał być ten oddział, który pokona przeciwnika najmniej trzy razy. Stawka wynosiła po 10,000 fr. od każdego oddziału. Krążki wyrzucano w ten sposób, że oddalenie ich podczas rzutu wahało się między 36 a 72 metrami, a w chwili strzału były one na poziomie 1,8 m. do 3,6 m. Zastosowanie się do warunków konkursu było utrudnione z powodu odmiennych systemów: Amerykanie używają tylko jednorurek i oczekują zjawienia się krążka z wymierzoną bronią, Anglicy zaś posługują się zwyczajną dubeltówką i celują dopiero wtedy, gdy krążek jest już w powietrzu. Różnicę tę starano się wprawdzie wyrównać przez zapewnienie przywilejów stronie słabszej, lecz to niezupełnie się udało. Stwierdzono tylko, że obie strony są strzelcami pierwszorzędnymi, że jednak Amerykanie większą mają wprawę, ponieważ strzelanie do krążków, wyrzucanych z maszyny, jest bardzo rozpowszechnione w Ameryce. Amerykanie też wygrali pierwsze trzy partye ze znaczną przewagą; dalsza walka okazała się już niepotrzebną. Rezultat był mianowicie taki:

D. 11 czerwca. Ameryka: Marshall 90 krążków na sto, Tripp 88, Budd 89, Merril 86, Elliot 86, Palmelee 87, Fanning 85, Heikes 88, Gilbert 84, Crosby 93, Banks 67, Powers 83. Razem 866 na 1,000. Anglia: Ellicott 82, Palmer 79, Paul 73, Pike 84, Izzard 87, Morris 78, Johnson 80, B. Morris 73, Butt 81, O'Conor 84, Inglis 78, Joynt 76. Razem 801.

D. 12 czerwca Ameryka 878, Anglia 794. D. 13 czerwca Ameryka 843, Anglia 749. Ogółem trafili Amerykanie 2587 na 3000, Anglicy tylko 2344.

Drugi konkurs, w którym znowu zwyciężyli Amerykanie odbył się po pierwszym między Amerykanami a strzelcami szkockimi. Warunki opiewały: 12 strzelców na 12, 1200 krążków dla strony, czyli po sto na strzelbę; 12 yardów=11 metrów oddalenia od maszyny; dubeltówki i ładunki dowolne. Amerykanie trafili 1153, Szkoci 1041 razy. Dwóch Amerykanów, Gilbert i Merril, trafili 100 razy z rzędu. Rezultat tego „matchu" jest istotnie nadzwyczajny.

Przygody Myśliwskie.

Szanowny Redaktorze!

Na dzisiaj to mam prawdziwie sensacyjną historyę dla „Łowca Polskiego." Tylko mój złociutki Redaktorze, nie posyłajcie aby numeru ciotce Wini, bo powie, że znów zełgałom, a tymczasem to jest—jak babcię, a nawet kuzyneczkę Stefkę kocham—szczera prawda.

Ciotka ma istną manję. Jak tylko coś opowiadam, choćbym nawet mówił, że na 15 kroków do kota w słupku spudłowałem dunstem, to zaraz powie:

— Eh, mój kochanku, przechwałki! Wy myśliwi i wojskowi to nigdy prawdy nie mówicie.

— Kiedy, proszę cioci, to, to chyba już prawda.

— Mój kochany, ty nigdy prawdy nie mówisz. Jesteś myśliwy i wojskowy, a zatem łgarz i leniuch. Robić ci się nic nie chce, w głowie masz tylko łgarstwa i głupstwa, jak: polowanie, karty, konie i ładne dziewczęta.

— Kiedy, proszę cioci...

— Już ty mi nic nie mów. Pamiętasz, co to było, gdyś wrócił z Afryki, a u nas była ta blondynka Józia, elewka?

— Kiedy, proszę cioci...

— Tak, ta Józia, com to was w altanie...

— Proszę cioci, czy to ciocia kazała, żeby indyki paśli w szparagach?

— Co! indyki w szparagach?!

— Bo jak teraz przechodziłem, całe stado tam było.

— Chryste Jezu, moje szparagi!!

Bum!—trzasnęły drzwi, a ciotka pobiegła oganiać szparagi od indyków, których tam wcale niebyło, ale, uff!! przynajmniej odetchnąłem! Co ta ciotka ma za obrzydliwie dobrą pamięć!

Kochany Redaktorze, sam byłeś w tej zakazanej Afryce i widziałeś te monstrualnie szkaradne murzynki, na których widok także zdziczeć można i zrozumiesz dobrze, co się ze mną działo, gdy jako chłopak 23 letni, przepędziwszy tam trzy (!!), tak całe trzy lata, wróciłem z powrotem i zastałem tutaj taką Józię! Powiadam Wam — cukierek, blondyneczka, włosy jak złoto, dwa grube warkocze aż na pięty, ślepki czarne, jak dusza kłusownika, brwi czarne, rzęsy czarne, buzia jak brzoskwinia. Palce lizać! Słowem cała, jak gazella, co to, gazella mało! jak dwie gazelle, jak całe stado gazelli! a w dodatku zrobiła do mnie „oko!" I ja miałem być hypopotamem?!! (Tylko moi złoci, nie posyłajcie tego numeru kuzynce Stefci! miałbym ja bowiem za swoje! no, no! Dałaby mi ona zachwyty!!). Ale teraz do rzeczy.

Proszę sobie wyobrazić taki wypadek. Pojechałem przed świętami na Podlasie do wuja, który miewał wcale dobre toki na cietrzewie. Było już trochę późno, ale zawsze resztki jeszcze się znajdą. Żeby nie zaspać, wyjechaliśmy na noc do borowego, Kuby, tam spaliśmy na stole, a ja i pod stołem, bo spadłem. Jeszcze przed brzaskiem wyszliśmy do lasu, wuj z dubeltówką, ja ze swoim nieodstępnym Winchestrom cal. 20/25, a Kuba z jakąś rurą, przypominającą okazy zbrojowni zamku w Malborgu. Siadamy od siebie na 50 kroków w specyalnych budkach—ja w środkowej i czekamy. Daleko jeszcze do świtu i cisza, po chwili zaczynają się koguty odzywać, z początku zdala, nareszcie coraz to bliżej, gdy wtem zjawiają się przy nas jakieś trzy kundle—własność szanownego Kuby. Kładzie on przeto co prędzej swoją armatę na ziemi, bierze psy do nogi i odprowadza do domu, my z wujem zostajemy. Cietrzewie to słychać, to znowu cisza panuje zupełna. Nareszcie jeden zbliża się i tokuje zawzięcie na miejscu, gdzie dopiero co siedział Kuba borowy. Chwilami widzę cień, lecz jeszcze za ciemno, żeby dobrze wziąć na cel; wreszcie ob chodzi on w lansadach, to biegnąc to podlatując w około krzaków, stanowiących budę, widzę go coraz lepiej, próbuję mierzyć—źle—jeszcze trzeba czekać, gdy wtem w oczach moich w miejscu gdzie cietrzew siedział—błysło; usłyszałem i uczułem świst naboju tuż przy uchu, a następnie huk strzału. Ptak podleciał w górę i znikł w krzakach. Narazie poprostu zgłupiałem, potem idziemy z wujem na rewizyę, i co się pokazało: zacny Kuba położył swoją świńską nogę odwiedzioną lufą ku mnie na ziemi, a ptak w swoich lansadach trącił o nieosłonięty kapą cyngiel i spowodował wystrzał. Takim więc sposobem byłbym o mały figiel zginął z ręki—raczej z pazura cietrzewia. No, no! samemu wierzyć by mi się nie chciało, ale tym razem mam świadka, zresztą mogę się i zakląć na ten marcepanik, tę blondyneczkę Józię (naturalnie, gdy nie będzie przytem kuzynki Stefci).

Na pamiątkę kupiłem tę nieszczęsną armatę od Kuby. Pytany o cenę, skrobał się długo w głowę, nareszcie wykrztusił—12 złotych, „bo to jeszcze z tej starszej mody." Dałem mu więc 5 rubli, życząc, żeby sobie za to kupił broń najnowszej mody, a starą zabrałem i pokażę ciotce jako właśnie tę, z którą król Dawid chodził po puszczy i przepiórki strzelał. Temu ciotka napewno uwierzy i pochwali mnie, bo widać, że jednak nie zatraciłem jeszcze dobrego serca, gdy takie pamiątki szanować potrafię.

Wasz

Dąbrowa.

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie № 13. Potrzebując informacyi w kwestyi broni myśliwskiej, mam honor prosić Sz. Redakcyę o łaskawą odpowiedź w kwestyi następującej.

Przed paru laty, poszukując dobrej broni myśliwskiej w Warszawie, pomiędzy innemi trafiłem na dubeltówkę bezkurkową (Hammerless), z lufami z najlepszej stali, obie lufy borowane „full choke," strzelającą gęsto i ostro, lecz tylko śrótem Nr 4 i Nr 6. Za fuzyę dość drogo zapłaciłem. W zeszłorocznym sezonie, polując dość często, robiłem niemożliwe pudła do zajęcy, szczególnie na bliższą metę, zapewne skutkiem silnego skupienia śrócin, do kozłów zaś wcale nie strzelałem obawiając się okaleczyć tylko zwierzę.

Nie jestem bowiem w możności pojąć, w jaki sposób można zabić śrótem Nr 4 (Chilled Shot) kozła, psa, lisa lub wilka i w tej kwestyi prosiłbym o zdanie Sz. Redakcyi. Natomiast kuropatwy udawało mi się zabijać na odległość 80 kroków i więcej, a przed kilku tygodniami udało mi się zrobić dublet do dwóch kaczorów, z których drugi padł z odległości przynajmniej 100 kroków. Na polowaniu wszakże w lesie nie mam przekonania do tej fuzyi. Uważam

w końcu za konieczne dodać, że gilzy używam z fabr. Russo-Belge (dawniej Torbecka) z kapiszonami francuzkiemi „Amorçage ferme,“ przybitki na proch Ostrożnikowa, na śrót oryginalne Eleya, proch czarny cesarski gruby.

Jeżeliby podług zdania Sz. Redakcyi do polowania w kniei wypadało użyć innej fuzyi, to uprzejmie upraszam o doniesienie mi, gdzie mam takową nabyć i jaką, w składach bowiem warszawskich najlepsze bronie są zwykle borowane o pełnych chokach, a borowane cylindrycznie są tylko dubeltówki tanie, nie solidnie wykonane i dzisiaj prawie niema lepszej broni, strzelającej dobrze śrótem Nr 2/B, 4/B i 3/A. W dodatku poluję od lat trzydziestu, przyzwyczaiłem się zawsze dawać pierwszy strzał z lewej lufy, a dzisiejsze fuzye mają lewe lufy full-chok, należy przeto strzelać wpierw z prawej lufy, co dla mnie przedstawiałoby pewną trudność i pragnąłbym tego uniknąć.

Mam nadzieję, że Sz. Redakcya, znając lepiej stan dzisiejszego rusznikarstwa, da mi praktyczną radę w tym względzie, z której nieomieszkam skorzystać.

J. Wysoczański.

Odpowiedź № 13. Broń, którą Sz. Pan posiada, ma widocznie wszystkie cechy full-choke'u, i jest wyborną bronią w naszych kulturalnych warunkach, tak do pola, jak i do kniei. Full-choke nie strzela niedy dobrze śrótem grubszym od N-ru 2 Chilled Shot (Nr 5 Sosnowicki), jest to jednak śrót dość gruby na to, aby lis lub rogacz (na zwykłej mecie myśliwskiej, 50 kroków) w ogniu padł doskonale zabity. Najlepsi nasi strzelcy używają do kniei w zimie Nr 2, 3, a nawet 4 chilled shot=5, 6, 7 Sosnowickiemu z doskonałym rezultatem. Ze polując z taką bronią w kniei, robi się na krótką metę niemożliwe czasem pudła do zajęcy, niejeden z nas o tem się przekonał. W warunkach, w jakich Sz. Pan poluje (wilki w lesie), najodpowiedniejszą kniejową bronią będzie cylinder lub tak zwany „improved cylinder“ (poprawiony cylinder) ze zwężeniem 0,10 mm., który będzie bił dobrze bardzo grubym śrótem lub nawet loftkami (pasującemi przy wylocie) — czego od full-choke'a wymagać nie można.

Oprócz doskonałej broni do drobnej zwierzyny (ptaki, lis, zając, rogacz), jaką Sz. Pan posiada, radziłbym nabyć na obstalunek robioną broń 12 kal. obie lufy cylinder poprawiony, używając jej specyalnie do kniei; broń taką należy obstalować, gotowych bowiem nasi puszkarze na składzie nie mają, tem bardziej, że Sz. Pan wymaga, aby lewa lufa była cylindrycznie borowana. Co do ładunku i używanych przez Sz. Pana materyałów, nic nie mam do nadmienienia; są najlepsze, jakie mieć można.

W. Słonczyński.

Zapytanie № 14. Upraszam Szanowną Redakcyę o poinformowanie mnie:

1) Czy różne gatunki czarnego prochu marki „Miedwied“ są równe co do siły wybuchowej?

2) Który z bezdymnych prochów jest najbezpieczniejszy i najmniej szkodliwy dla luf i pudła?

3) Czy przy użyciu białego prochu konieczne są duże kapiszony?

Dr. A. Ołuszko.

Odpowiedź № 14. 1) Każdy z rodzajów prochu marki „Miedwied“ jest odmienny co do siły wybuchowej i równomierności rozkładu śrócin. Proch perłowy daje najrównomierniejszy rozkład, proch cesarski cienki — największą początkową szybkość.

2) Z angielskich bezdymnych prochów za najlepsze uważane są: „*I. C.* Powder“ i „Schultze-Powder,“ z niemieckich zaś — „Walsrode.“

3) Duże kapiszony są w powszechnem użyciu przy bezdymnym prochu, można jednak zastąpić je małemi bez wielkiej szkody dla strzału.

W. Słonczyński.

W lecznicy dla zwierząt Aleja Jerozolimska № 41 ordynujący lekarz weterynaryjny, I. Kozłowkiewicz, udziela porady weterynaryjnej codziennie od godziny 10 rano do 12 poł. za opłatą po 30 kop. od każdego zwierzęcia. Biedni właściciele zwierząt z porady korzystają bezpłatnie.

Treść Nr 15 „ŁOWCA POLSKIEGO“.

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO“ 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO“ Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego“ adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.







Fuzje Sauera z lufami stalowemi **Kruppa**:
„Flusstal“ po zniżonej cenie rub. **55.**
„Specialstal“ z marką „ „ „ rub. **80,** z kolbami angiel., pistoletow. i z baką, z szynami płaskiemi i wklęsłemi.

Fuzje Francotte'a znanej dobroci roboty i strzału, z lufami dziwerowemi lub stalowemi, nowy typ, po rub. **75.**

Fuzje Nowotnego czeskie, wykwintnej roboty, ze stalowemi lufami Kruppa, witteńskiemi, lub angielskiemi „Kilby Steel.“

Fuzje Greenera po oryginalnych Greenera cenach.

Fuzje „Ideal“ bezkurkowe, znanej francuzkiej Manufaktury broni w St. Etienne, świetnie bijące i solidnie zbudowane, począwszy od ceny fabrycznej Franków **160** (z cłem rub. **76**).

POLECA SPECYALNIE W DUŻYM WYBORZE

B. RONCZEWSKI.

W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA Nr 17.

Kupię szczenię, sukę,
gordon setter
czystej rasy, w wieku od 2 do 6 miesięcy, ładnie, ciemno-wiśniowo podpalaną, bez żadnych białych plamek. Rodzice winni być używani w polu, wiadomego pochodzenia. Adres dla listów: St. kol. W. W. Piotrków — Morozewicz. (73)

(72) **LEŚNICZY**
kawaler, z dobremi świadectwami, który się może powołać na poważne rekomendacye, obznajmiony z racyonalnem gospodarstwem leśnem, hodowca zwierzyny, bażantów na dziko, jak i na sztuczny sposób, treser psów, znający się na prowadzeniu większych polowań, poszukuje posady od 1 sierpnia 1901 r. Łaskawe oferty pod adresem: poczta Sosnowice dla A. P. H. posterest. g. piotrkow.



GŁÓWNY SKŁAD BRONI

Stefana Bagińskiego

w Warszawie, ul. Długa 19.

Poleca na nadchodzący sezon wielki wybór wszelkiego rodzaju broni myśliwskiej, wykonanej podług najświeższych modeli z pierwszorzędnych fabryk.

Wyłączna sprzedaż broni z fabryki I. P. Sauer w Suhl z patentowanemi lufami ze specyalnej stali **„Kruppa“ „Patent Sauer,“** z kurkami, bezkurkowych i z eżektorami.

Sztucery myśliwskie systemów: **Mausera, Manlichera, Winchester i Colt'a.**

Sztucerki małokalibrowe: **La Françaises, La Liegoise, La Francott, La Pieper, Wilhelm Tell i Winchester.**

Pistolety samodziałające wielostrzałowe: **Mausera, Berkmana i Browninga.** Pistolety **Bar** i t. p.

Wielki wybór rewolwerów wszelkich systemów. Wszelkie nowości w przyborach myśliwskich.

Generalna Reprezentacya Fabryki prochu B. J. Winnera oraz bezdymnego prochu Liszewa.

Przy składzie własne warsztaty, dla uskuteczniania wszelkich reperacyi i przeróbek. **CENY MOŻLIWIE NISKIE.** **Cenniki illustrowane na żądanie „gratis i franco.“**

Dostawca pięciu dworów    **Cesarskich i Królewskich**

C. M. SCHRÖDER

poleca

Fortepiany i Pianina

w wielkim wyborze, po cenach przystęp., w Składach Fabrycz.



w Warszawie, Nowy Świat Nr 30,
(Numer telefonu 1288). 127

w Łodzi, Piotrkowska Nr 46.

Sprzedaż na raty. Wynajem.

Cenniki illustrowane na żądanie bezpłatnie.

P. P.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić **J. W. Panów,** iż z dniem 8 lipca r. b. wystąpiłem z prowadzonego dotychczas przezemnie w Warszawie przy ulicy Bielańskiej Nr 7 magazynu ubiorów męzkich pod firmą „M. Stankiewicz i N. Klein“ i **otworzyłem magazyn własny** w Warszawie przy **ulicy Erywańskiej Nr 14.**

Dziękując najuprzejmiej za łaskawie okazywane mi dotychczas względy, pragnę polecić swe usługi i nadal **J. W. Panom.**

Z poważaniem

Erywańska Nr 14. (63) ***M. STANKIEWICZ.***

Pracownia CHEMICZNO-BAKTERJOLOGICZNA
Towarzystwa Farmaceutycznego Warszawskiego
pod zarządem

EDWARDA KOPERSKIEGO

Warszawa, ul. Długa Nr 16 (pierwsze piętro). **Pracownia otwarta od godz. 9 do 3.**

Pracownia przyjmuje: rozbiory fizjologiczno-chemiczne, badania chemiczne i bakteriologiczne **produktów spożywczych** i technicznych, określenie dobroci i **czystości towarów** i przetworów farmaceutycznych, **rozbiory ziemi i nawozów sztucznych,** a **także płyny mianowane,** odczynniki, roztwory barwników i t. p.

J. Skwierczyński

KRAWIEC

z ulicy Czystej przeprowadził się na ulicę

MAZOWIECKĄ Nr 10, PARTER. (67)

Posady leśnika, bażantarnika lub strzelca poszukuje od **1-go października 1901 r.,** młody energiczny człowiek, władający ruskim, polskim i niemieckim językami; gruntownie obeznany z leśnictwem i prawami serwitutowemi, znający się dobrze na tępieniu drapieżników, tresurze psów, chowie bażantów w Wolierach i dziko. Posiada dobre świadectwa i rekomendacye. Na żądanie fotografia. Oferty przyjmuje „Łowiec Polski“ (Warecka 15) dla A. H. (61)

Jest do sprzedania za 100 rub.

Rasowy wyżeł niemiecki

w drugiem polu

Nowy Świat Nr 58, w magazynie „MYŚLISTWO I SPORT.“

Tamże chart angielski za bezcen. (71)

 ***Leśnicy, gajowi lub strzelcy, obeznani dokładnie ze sposobami układania wyżłów, którzy mogliby za odpowiednią opłatą przyjmować do układania psy pp. Członków Towarzystwa prawidłowego myślistwa zechcą nadesłać swoje oferty, z powołaniem się na poważną rekomendacyę, do Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Smolna 34).***



KARMA DLA PSÓW (8)

Spratts Patent

powszechnie znane suche ciastka z włóknami mięsnemi

Cena za worek oryginalny 62 fun. **rub. 6.**

„ „ „ „ 124 fun. **rub. 12.**

Wyłączna sprzedaż w składzie broni

Roberta Zieglera

w Warszawie, Trębacka Nr 4.

S. Krzewski & K. Płodowski

dawniej M. SZYMAŃSKI

Senatorska Nr 10. (149)

Polecają wanny, umywalnie, i naczynia kuchenne.

Skład Artykułów Specjalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Warszawa, Senatorska № 27.

Aparaty gimnastyczne pokojowe WHITCLY.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS"

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

LAMPY NAFTOWE „WELS'A"

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

GRETILLAT

Warszawa, Niecała 10.

Najstarsze biuro nauczycielskie poleca: guwernerów, nauczycielki froblówki, na żądanie sprowadza francuzki, szwajcarki, niemki.

194

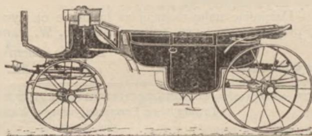
„Original" Champagne MINET JEUNE Reims-Varsovie.

Firma założona w r. 1825. 150

Żądać z marką fabryczną „Oryginal" Champagne Minet Jeune na etykiecie i na korku.

Wielki wybór powozów gotowych

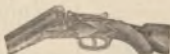
Filipa Loretz



Warszawa, LESZNO 23 (Dom własny).

Egzystuje od roku 1865.

SKŁAD  BRONI

I PRZYBORÓW  MYŚLIWSKICH

I. LEIBRANDT i E. STEFANOWSKI

w Warszawie, Królewska Nr 5.

Posiada na składzie bronie myśliwskie wypróbowane różnych fabryk zagranicznych, oraz własnego wyrobu.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye w zakres puszkarstwa wchodzące po cenach możliwie nizkich. 15

FABRYCZNY SKŁAD:

DYWANY,

CHODNIKI,

PORTJERY,

FIRANKI.

K. Kruszyński i L. Miciński

16. Erywańska 16. vis-a-vis B. HERSE.

Ceny najniższe. 162